WTOREK Nr 38 87-03-31 Cena 15 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NOAH HATHAWAY

znany z „Niekończącej się opowieści"

mówi o sobie

Ostatnio codziennie „Gwiazdozbiór" otrzymuje po kilkanaście listów od sympatyków Noaha Hathawaya – grającego jednego z bohaterów „Niekończącej się opowieści". Dzisiejsza rubryka będzie dla nich chyba miłą niespodzianką. Zamieszczamy w niej obszerne fragmenty wywiadu, którego Noah udzielił w ubiegłym roku przedstawicielce zachodnioniemieckiego młodzieżowego tygodnika „Bravo". Ale zanim jeszcze spotkacie się ze swoim nowym idolem (ton listów i ich liczba uprawniają nas do użycia tego określenia) – zapoznajcie się z dodatkowymi informacjami (uzupełniającymi nasz poprzedni poświęcony mu „Gwiazdozbiór") nadesłanymi przez Piotra ze Świdnika. Zawiadamia on, że Noah ma siostrę, obecnie chyba 7-letnią, Aubry. Jego hobby to skateboard, jazda na terenowym rowerze BMX, konie i karate. Piotr podaje też za „Bravo" adres agencji Noaha: *c/o Paul Kohner, Inc. 9169 Sunset Blvd., Los Angeles Ca 90069/USA.* Słusznie też zaznacza, że odpowiedzialność za ewentualne (odpukać!) zwroty – zrzuca na tygodnik „Bravo".

ZAPRASZAMY NA STRONĘ 6.

KAMIKAZE

Kublai Chan, wnuk Dżyngis Chana, założyciel dynastii mongolskiej w Chinach, usiłował dwukrotnie – w latach 1274 i 1281 – dokonać inwazji Japonii. Pierwszą próbę udaremnili w krwawych walkach obrońcy wyspy Kyushu. Druga próba podjęta wspólnie przez Chiny i Koreę nie udała się wskutek tajfunów, które zniszczyły 1000 spośród 4 400 inwazyjnych okrętów. Japończycy w podzięce opatrzności nazwali te tajfuny „wichrami boskimi", co po japońsku brzmi KAMIKAZE.

Tak samo nazwano japońskie eskadry samobójczych pilotów pod koniec II wojny światowej.

U wybrzeży południowej Japonii, w pobliżu Nagasaki, znaleziono latem 1981 roku na dnie morza 72 gnijące drewniane kadłuby należące do floty inwazyjnej Kublai Chana.

JESZCZE SZEŚĆ INNYCH CIEKAWOSTEK ORAZ ROZMOWĘ Z ICH KOLEKCJONEREM ZNAJDZIECIE NA STRONIE 5.

ZGODNIE Z ROTĄ PRZYRZECZENIA...

KATOWICE (inf. wł.). Miniony rok, ogłoszony przez ONZ Międzynarodowym Rokiem Pokoju, był również okresem wytężonych działań wszystkich harcerskich ogniw na rzecz ocalenia najwyższych ludzkich wartości. Do tego, by „walczyć o pokój i szczęście ludzi" zobowiązuje przecież rota Przyrzeczenia Harcerskiego.

23 lutego w Hali Jubileuszowej w Czeladzi podsumowali te działania harcerki i harcerze Katowickiej Chorągwi ZHP. Wśród wielku programowych poczynań znalazł się m.in. starszoharcerski maraton pokoju, którego zadania podjęło wiele drużyn i kręgów instruktorskich. Kadra natomiast pod hasłami pokoju i przyjaźni organizowała i uczestniczyła w międzynarodowych seminariach z przedstawicielami organizacji pionierskich z NRD i CSRS. Zuchy, harcerki, harcerze, a także młodzież niezorganizowana uczestniczyli w konkursach plastycznych ogłoszonych przez komendę chorągwi i redakcję „Dziennika Zachodniego". W wielu drużynach i szczepach zebrano również znaczne kwoty pieniężne na fundusz młodzieży krajów rozwijających się.

Na szczególne wyróżnienie zasłużyły: 50 Drużyna Zuchowa „Wesoła gromada" z 11 Szczepu Harcerskiego w Zawierciu i 1 Samodzielny Rudzki Zastęp Kadrowy – inicjator i organizator ubiegłorocznych 1-majowych wici pokojowych.

Wyróżniającym się drużynom i szczepom przyznano proporce i dyplomy, a uroczystość uświetnił występ Reprezentacyjnego Harcerskiego Zespołu Artystycznego Katowickiej Chorągwi ZHP „Słoneczni". **(kk)**

WOLNO ŚCIĄGAĆ – bo jest z czego!

„Teatrowi Prób" z Wągrowca, jak widać na portrecie rodzinnym, humory dopisują. A dlaczego? Łatwo to sprawdzić, zaglądając na str. 4 – 5 i czytając listę nagrodzonych podczas Ogólnopolskiego Forum Teatrów Dzieci i Młodzieży Szkolnej

Fot. **T.Fitzner**

Świnie, trufle i ludzie

FRANCJA (PAP). Od wielu stuleci francuscy chłopi wyprowadzają do dębowych lasków przywiązane na sznurkach świnie, które ryjąc w ziemi znajdują trufle – najdroższe jadalne grzyby Europy.

Jak wykazały badania monachijskich naukowców, cenny grzyb, trufla, zawiera podobne substancje zapachowe, za pomocą których knury wabią wybranki swego serca. Jest to bezwzględnie wykorzystywane przez grzybiarzy. Zaskakujący wynik przyniosły jednak badania nad oddziaływaniem tej samej substancji na człowieka. Przed badanymi mężczyznami układano kilkadziesiąt zdjęć kobiet, z których kilka (zdjęć, nie kobiet!) smarowano przedtem pachnącą substancją. Mężczyźni zapytywani, która z pań najbardziej im się podoba, wybierali zdjęcia z truflowym zapachem...

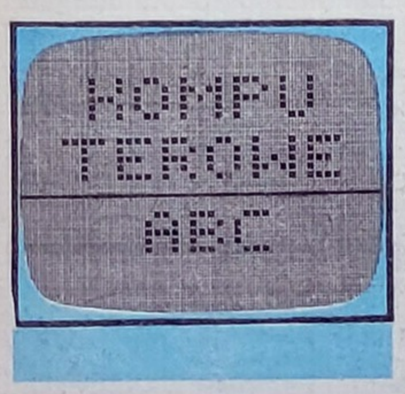

KROK DWUDZIESTY ÓSMY

LUSTRO

Czy narysowałeś kiedyś lustro wraz z odbitymi w nim różnymi przedmiotami stojącymi przed lustrem? Jeśli nie, to przerwij czytanie i spróbuj narysować lustrzany obraz kartki papieru z napisaną cyfrą 3. Figura ta na pierwszy rzut oka zupełnie nie jest podobna do swojego pierwowzoru, a przecież lustro wiernie odtwarza obraz przedmiotów sprzed lustra. Wiernie, ale... Zapewne znasz nazwisko najsłynniejszego mistrza epoki Renesansu, Leonarda da Vinci. Swoje książki, te których treść chciał ukryć przed niepowołanymi ludźmi, pisał patrząc zamiast na papier – w lustro, pisząc tak, aby w lustrze widać było poprawnie napisane litery. Odczytanie tak zaszyfrowanego tekstu było bardzo łatwe, ale tylko dla wtajemniczonych. Wystarczyło obok kartki papieru postawić lustro i z niego czytać. Nie chcę Cię namawiać do ukrywania swoich zapisków, natomiast byłbym rad gdybyś spróbował ułożyć metodę rysowania figur symetrycznych względem pewnej osi.

W geometrii płaszczyzny – a taka nas interesuje, ponieważ najczęściej komputerowa grafika jest grafiką płaską – istnieje odpowiednik lustrzanego odbicia: symetria osiowa. Obraz punktu w symetrii osiowej względem danej osi tworzy się w następujący sposób:

1. Wyznaczasz prostą prostopadłą do osi i przechodzącą przez „odbijany" punkt.
2. Wyznaczamy odcinek pomiędzy punktem przecięcia prostej prostopadłej z osią oraz naszym punktem.
3. Odcinek ten odmierzamy po drugiej stronie „lustra". Koniec tego odcinka to właśnie lustrzane odbicie punktu.

Jeśli tak postąpimy ze wszystkimi punktami z jakich składa się figura, otrzymamy figurę symetryczną względem tej osi.

Powróćmy do grafiki komputerowej. Chcemy rysować figury symetryczne względem pewnej osi. Warto, abyś wiedział jak jest obrany w LOGO układ współrzędnych ekranu. Środek ekranu to punkt (0,0) czyli środek prostokątnego układu

c.d. na str. 2

Poznajemy komputery

TALKING LESSON ONE

I znów w naszym kąciku gości niby-komputer. **Talking Lesson One** jest to specjalizowany komputer firmy VideoTechnology do nauki pisowni i poprawnego wymawiania słów w języku angielskim. O ile poprzednia komputerowa zabawka BASIC TUTOR dała się wykorzystać jako kalkulator, to Talking Lesson może być przeznaczony tylko i wyłącznie do jednego celu.

Na zdjęciu: Talking Lesson One to ten na pierwszym planie...

Fot. **M. Paśko**

REPORTER Świata Młodych

NA CO NAS STAĆ?

Mam swoje małe konto...

Do niedawna moim podstawowym źródłem pieniędzy było stałe miesięczne kieszonkowe otrzymywane od rodziców w kwocie... 200 zł. Może się to wydawać mało, biorąc pod uwagę ceny, lecz nie narzekałem w imię hasła: „każdy grosz się przyda" czy też „ziarnko do ziarnka, a zbierze się miarka". Dysponując taką kwotą, z konieczności musiałem być oszczędny i wydawałem pieniądze jedynie na rzeczy najpotrzebniejsze. Obecnie funkcję kieszonkowego przejęło stypendium, które wypłaca mi szkoła (820 zł). Nie mam więc i nie miałem nigdy potrzeby „żebrania" u rodziców o każdy grosz. Moim bankierem są jednak nadal rodzice, którzy w zależności od zgłaszanej przeze mnie potrzeby wypłacają mi pieniądze z mojego „konta". Mam więc pełną swobodę w dysponowaniu swymi zasobami. Ma też to tę zaletę, że nie mam bezpośredniej możliwości roztrwonienia pieniędzy, co stałoby się, gdybym nosił je cały czas przy sobie... A muszę się przyznać, że, gdy mam dużo pieniędzy „do wydania", potrafię być rozrzutny. Nie mam książeczki oszczędnościowej i praktycznie na nic pieniędzy nie zbieram. Upatrzoną rzecz kupiłbym jedynie wtedy, jeśli po jej zakupie pozostałaby jeszcze pewna „reszta"! Nigdy jednak nic takiego mi się nie zdarzyło. Dodatkowym zastrzykiem są finansowe prezenty otrzymywane z okazji urodzin, imienin, świąt, pod choinkę itp. Wyjeżdżając na kolonie czy obóz, także byłem zaopatrywany w pieniądze. Te czasy już minęły, gdyż jestem już w szkole średniej i teraz będę musiał liczyć wyłącznie na własną przedsiębiorczość.

Dysponując wyżej wspomnianymi zasobami stwierdzam, że stać mnie na kino, pływalnię, teatr, imprezy sportowe i kulturalne.

Grzegorz (lat 15)
Kędzierzyn

Rodzice wpłacają na moją książeczkę mieszkaniową

Co miesiąc otrzymuję 500 zł. Nie jest to wynagrodzenie za dobrą naukę, te pieniądze dostaję na moje wydatki (np. kino, basen). Zawsze kiedy potrzebuję pieniędzy, mogę liczyć na rodziców. Oni zawsze pożyczą mi daną sumę. Oni też założyli mi książeczkę mieszkaniową, na którą co miesiąc wpłacają 500 zł. Często staram się sam zarobić – wówczas sprzedaję butelki i makulaturę.

Kiedy przyjdzie czas wyjazdu na kolonie lub zimowisko, dostaję pieniądze od rodziców. Często też zabieram swoje oszczędności. Zawsze w mojej kieszeni znajduje się jakiś grosz. Przeważnie zbieram grosik do grosika, a potem kupuję określoną rzecz (np. kurtkę czy torbę). Myślę, że jest więcej takich, którzy umieją dobrze gospodarować swym „majątkiem".

Marek (lat 14)
Knurów

Zbieram na radiomagnetofon

Rodzice dają mi pieniądze, gdy potrzebuję, bardzo rzadko jednak dostaję je na własne potrzeby, najczęściej dają mi je na pomoce szkolne, jak np. zeszyty. Są to niewielkie sumy. Nie mam pełnej swobody w ich rozporządzaniu.

Wydatki w szkole też nie są duże. Gdybym otrzymywał pieniądze za dobre stopnie, to bym był bogaty i miałbym „magnet", ale nie otrzymuję pieniędzy za stopnie... Większą część wakacji poświęcam na zarobek. Na wsi jest zapotrzebowanie na ręce do pracy przy żniwach, wykopkach, zrywaniu jabłek. Po wakacjach mam więc sporo pieniędzy, choć kosztuje mnie to dużo wysiłku.

Zbieram na radiomagnetofon. W dalekiej przyszłości na komputer, ale będzie to chyba tylko niespełniony sen, nawet mi czasem wydaje się to śmieszne!

Na moje pierwsze kolonie, w roku 1986, dostałem dwa tysiące. Na wyjazd do najbliższego kina czy pływalni w Białej Podlaskiej nie stać mnie, a szkoda...

Andrzej
Polko, woj. białskopodlaskie

Szeleszcząca pokusa

To, co mile szeleści (albo nie szeleści), dzwoni (albo nie dzwoni), szeleści, dzwoni (albo nie) w kieszeni, to wszystko nazywa się dumnie biletami (lub monetami) Narodowego Banku Polskiego i mniej dumnie *forsą, flotą, szmalem,* rzadziej *mamoną.* Za te brudne, pogniecione, różnokolorowe papierki, względnie wytarte krążki z metalu, a raczej z ich pomocą, można dużo zdziałać. Już sama ich obecność sprawia, że człowiek jest strasznie pewny siebie albo odwrotnie – trwożliwie ogląda się na wszystkie strony, co chwila dotykając ukradkiem kieszeni, czym zwraca powszechną uwagę. A znowu, gdy się ich nie ma, to ogarnia człowieka kompleks „niższości pieniężnej". Bezradnie ogląda się dookoła, podczas gdy inni mierzą go pogardliwym wzrokiem i triumfalnie idą... na pączki. Ale ja tu gadu-gadu, a nie o to przecież chodzi.

Powiedzieli mi:

Ewa F. – moja najlepsza koleżanka:

– Kieszonkowego nie dostaję. Kiedy coś mi się spodoba i staruszkom też – to mogę kupić. Jeżeli potrzebuję drobnej sumki – to dostaję. Kupuję to, co mi się spodoba, a szczególnie słodycze. Najwięcej forsy mam po świętach, jak rodzinka się sypnie... Kilka razy próbowałam oszczędzać, ale mi się nie udało. Nie mam silnej woli.

Bodzio – mieszkający w internacie:

– Jak chcę coś kupić, to oszczędzam. Jak zaoszczędzę, to okazuje się, że to coś już wykupili. Zawsze mam przy sobie forsę (chociaż tyle, żeby starczyło na bilet do domu). Wydaję na książki. Ciacha i pączki kupuję rzadko, chyba że jestem głodny. Aha, napisz do LR, że wydaję jeszcze na modele samolotów. Książeczkę PKO mam – trzeba myśleć o przyszłości – nie?

Wojtek – człowiek, który zawsze pożyczył:

– Oszczędzam, przede wszystkim po wielkim przypływie forsy (urodziny, święta), ale nie wiem, na co. Forsą gospodaruję tak, żeby mieć zawsze parę złotych przy sobie. Na obóz (zależy zresztą jaki) biorę jakieś 3 patole, ale wszystkiego nie wydaję.

Ewcia – gaduła pospolita:

– Dostaję kieszonkowe od rodziców – 500 zł i nieregularnie od brata – też 5 stów. Oszczędzam na kasety, książki, ciuchy. Wydaję też na to. Jeśli chcę coś kupić, to właśnie oszczędzam, żeby kupić za własną forsę. Teraz zbieram na kurtkę. Napisz, że na pewno pojadę na OHP, nie wiem tylko czy mnie „Globus" zabierze. Aha i dodaj, że jak idę do kina, to rodzice dają mi na bilet. Na książeczce mam 18 patoli, w domu – 8 patoli i jednego dolara!

Alina – z dziwnym uśmiechem:

– Specjalnie to kieszonkowego nie dostaję. Jeżeli poproszę – to wtedy mi dają. Nie oszczędzam, aha – ale na książeczce mam 500 zł i procent rośnie! Napisz, że staram się nie wydawać na głupstwa.

– A pączki?

– Ale staram się z tym walczyć...

Na obóz – normalnie dadzą tyle, ile chcę, ale nie za dużo.

Dorota – uczy się rosyjskiego:

– Kieszonkowe dostaję nieregularnie. Teraz oszczędzam na duży plecak.

– Ile masz?...

– Odwal się ode mnie! Klasówa, wiesz?

Ania – wdzięczny temat – znana ze swych kłopotów finansowych:

– Kieszonkowe? A co to jest? Forsę dostaję wtedy, kiedy jest mi bardzo potrzebna i wtedy, kiedy akurat mają rodzice. A mają bardzo rzadko. Wydaję na dobrą książkę i kosmetyki. Na obóz dostaję mało. W tym roku jadę na OHP tam, gdzie najwięcej dają.

Krysia – przyszły sławny biolog:

– Oszczędzam na książki. Latem kupuję lody, zimą – ciacha. Na OHP? – w każdej chwili!

Edyta – Oryginał:

– Kieszonkowe codziennie – po stówce, po dwie. Nie oszczędzam i wydaję na słodycze. Pojechałabym na OHP... się zabawić. Na obóz dostaję tyle, ile chcę. A po co ty to piszesz?

Hubcio obiecał, że jak zrobię z nim wywiad, to opowie mi mnóstwo ciekawych rzeczy. Wolałam jednak z nim nie zaczynać, bojąc się, żeby moja wypowiedź nie zajęła całej szpalty. Z tego co wiem, Hubcio preferuje metodę... przywłaszczania sobie reszty po zakupach. Kieszonkowych jako takich nie dostaje, ale mówi, że ten, kto jest u niego zapożyczony, musi oddawać z procentem. Skąd my to znamy?

Reasumując, sprawa wygląda tak, że ludzie forsę mają, ale nigdy za dużo i wszyscy (prawie) chcą na gwałt zarabiać.

A jak jest u mnie?

Mam lat 16 i co miesiąc krzyczę (niezbyt głośno, ale bezlitośnie):

– Mamo! Daj miesięczniówkę! W rezultacie dostaję 3 stówy, czasami, po wymownym milczeniu, nawet cztery i profilaktycznie chowam je gdzieś, żeby nie kusić siebie i losu. Ale kiedy już mnie trochę przyciśnie, kiedy na horyzoncie pojawiają się fajne książki, na plakatach – fajne filmy, w kioskach – ciekawe pocztówki i gazety, w długopisie – zabraknie wkładu, w tubce – kleju, w zeszycie ostatnia wolna strona, wtedy wyjmuję pewną kwotę i z rozkoszą ją wydaję!

Oszczędzałam i oszczędzam. Oszczędzałam za pomocą pomarańczowej książeczki SKO dobrych parę lat. Owocem moich pieniężnych zbiorów było 200 zł. A teraz oszczędzam, przechodząc dosyć obojętnie obok rzeczy, które nazywają się słodycze. Robię to w słusznej sprawie. Chcę jechać na koncert Marillion. Podobno mam zafundować bilet mojemu braciszkowi, który jest straszliwie u mnie zadłużony. Mam już około 5 patoli, które udało mi się „zarobić" podczas ostatnich świąt i 16. urodzin.

Zarobić (bez cudzysłowu) też potrafię. Dawniej pisałam recenzje do „Płomyka" i naciągnęłam redakcję na całe 764 zł. Poza tym, podobnie jak koledzy (koleżanki), pojadę na OHP (który jest jedyną dostępną formą zarabiania) i mam nadzieję, że zarobię drugie tyle.

Co jakiś czas zdarza się tak:

– Mamo! Jadę na wycieczkę – mówię niezwykle przebiegle i zawieszam głos. Po chwili milczenia, mama grzebie w torbie.

– Tylko nie wydaj! – ostrzega.

No, to niby po co mama mi pieniądze dawała? – myślę czasami, ale siedzę cicho. Po części jednak stosuję się do tego polecenia i połowę sumy przywożę z powrotem. A tak na ogół to kłopotów z forsą nie mam, bo i nie mam poważnych wydatków.

Tym, co przeczytali moje bazgroły, składam wyrazy uznania i współczucia. Dziękuję!

A swoją drogą jest tyle rzeczy, których za forsę się nie dostanie. Banał? Banał. I zupełnie inna historia.

Wszystkich niepobrzękujących i nieszeleszczących pozdrawiam.

Chrissie Sejny

REDAKCYJNA POCZTA

Biedrony, Kropy i Truskawy

Piszemy w sprawie listu Joli z nr. 15† „ŚM" z ub. roku. Oburzył nas sposób jej myślenia! Czemu krytykuje pseudonimy, którymi podpisują się dziewczyny piszące do „RP"? Czy nie podobają się jej? Wątpimy.

A może sama nie ma ładnego i oryginalnego przezwiska, dlatego uważa przezwiska innych za zbędne. A może zazdrości?

Jolu! Zrozum, pseudonimy są potrzebne! Wielu osobom jest miło, kiedy zamiast Celestyna, Częstogniewa, Euzebia itp. (choć są to też ładne imiona) ktoś mówi do nich np: Kicia, Rodzynek, Żabcia...

U nas w klasie są 4 Agnieszki, na każdą z nich mówimy inaczej – Barbigula, Biedrona, Kropa i Truskawa.

Wcale się nie gniewają! Przeciwnie, cieszą się!

Tara i Jilli z Jeleniej Góry

Wandalizm i pijaństwo

Już od dawna spędzają mi sen z powiek dwie sprawy. Pierwszą jest wandalizm jaki opanował naszą szkołę. Uczniowie niszczą i dewastują dosłownie wszystko; ostatnio na przykład dyrektorka zmuszona była zatrudnić robotników, żeby zamontowali nowe obudowy na kaloryfery. Obudowy te zostały bowiem połamane właśnie przez uczniów. Na remont wydano sporo pieniędzy, za które podobno można by było kupić komputer oraz wiele pomocy naukowych.

Drugą sprawą jest pijaństwo. W naszej dzielnicy znajduje się pijalnia piwa potocznie zwana przez pijaków okrąglakiem. Stałymi bywalcami „okrąglaka" są degeneraci społeczni, alkoholicy i przestępcy. Często po wypiciu nadmiernych ilości piwa i innych napojów alkoholowych włóczą się po nocach i niszczą urządzenia, które powinny jeszcze długo służyć ludziom.

Sebastian z Gdyni-Orłowa

Gęsia skórka przed egzaminami...

Jestem uczennicą VIII klasy. Błyskawicznie zbliża się termin składania papierów do szkół średnich, a potem egzaminy!!! Panicznie się ich boję i stąd wynikają moje kłopoty. Otóż, gdy siadam nad książkami, aby trochę „powkuwać", zaraz przychodzą mi na myśl np. wspomnienia z wakacji, lub z ferii zimowych. Na nic nie zdają się postanowienia, że nie wstanę dopóki się nie nauczę. Często chodzę na spacery, żeby się dotlenić i odpocząć na świeżym powietrzu. Nawet po dwutygodniowym pobycie na feriach zimowych (wspaniałych) w Krynicy, gdy zasiadłam do nauki, najpierw na myśl o szkole dostałam gęsiej skórki, a potem stanął mi w oczach dom, w którym mieszkałam podczas ferii...

Biorę korepetycje z polskiego, a matematyki uczy mnie tata. I tu zaczyna się mój drugi kłopot. Matematyka jest moją zmorą. Tata nie ma cierpliwości i krzyczy na mnie jak źle rozwiążę zadanie. Wtedy bardzo się zniechęcam do nauki. Naprawdę boję się tego uczenia z tatą jak ognia.

Bardzo proszę o wydrukowanie mojego listu, bo naprawdę już nie wiem jak się zmusić do nauki. Może czytelnicy „ŚM" mają takie same problemy? Bardzo proszę o rady. Egzaminy za trzy miesiące, a mnie w nocy śnią się o nich koszmarne sny. Mam nadzieję, że ktoś mi doradzi jak przeżyć te dni do egzaminów.

Gośka

c.d. ze str. 1

współrzędnych. Oczywiście na ekranie nie ma zaznaczonych osi układu ani punktu (0,0), ale wiemy, że zawsze na początku pracy oraz zawsze po rozkazie HOME (w Pollogo WRÓĆ) żółw będzie w tym punkcie.

W naszym programie, jedyne co chcemy to odtwarzać ruch żółwia w lustrze, które jest ustawione wzdłuż osi OY prostej pionowej przechodzącej przez punkt (0,0). Każde przesunięcie z jednej strony musi być odzwierciedlone z drugiej strony prostej. Zamiast standardowej procedury FD (NP w Pollogo) musimy zdefiniować własną, która spełni warunek podwójnego rysowania po obu stronach lustra. FD rysuje odcinek, a jak zapewne wiesz do wyznaczenia odcinka potrzebne są dwa punkty: początek i koniec. Jeśli więc wyznaczysz ich lustrzane odbicie i narysujesz kreskę pomiędzy nimi – otrzymasz cały odcinek odbity w lustrze. Jeśli już wiemy jak to zrobić pozostaje ułożyć program.

TO LFD :n

MAKE „xstare XCOR MAKE" ystare YCOR

Do zmiennych xstare i ystare została wpisana aktualna pozycja żółwia (tego przed lustrem) czyli początek odcinka. Funkcja XCOR odczytuje pierwszą współrzędną aktualnej pozycji żółwia, YCOR odpowiednio drugą współrzędną.

FD :n

Żółw narysował odcinek.

MAKE „xnowe XCOR MAKE "ynowe YCOR

Zapisaliśmy współrzędne końca odcinka. Teraz należy narysować lustrzane odbicie. Najpierw musisz zdać sobie sprawę jakie współrzędne ma punkt symetryczny względem osi. Chwila zastanowienia i już wiesz!

HT PU SETPOS SE – :xstare :ystare

Najpierw schowaliśmy żółwia i podnieśliśmy pióro (aby nie było kreski pomiędzy lustrem a przedmiotem odbijanym), a potem przesunęliśmy żółwia na pozycję o współrzędnych (–xstare, ystare) czyli – jak zauważyłeś, obraz lustrzany punktu ma pierwszą współrzędną ze znakiem minus, a drugą taką samą jak oryginał.

PD SETPOS SE – :xnowe :ynowe

I przesunęliśmy żółwia z opuszczonym piórem do obrazu końca odcinka. W ten sposób narysowaliśmy odcinek: obraz w symetrii osiowej względem osi OY.

```
TO LFD :n

MAKE "xstare XCOR MAKE "ystare YCOR

FD :n

MAKE "xnowe XCOR MAKE "ynowe YCOR

HT PU SETPOS SE -:xstare :ystare

PD SETPOS SE -:xnowe :ynowe

PU SETPOS SE :xnowy :ynowy PD

END
```

PU SEPTOS SE:xnowy:ynowy PD

Trzeba wyprowadzić żółwia z lustra do „świata rzeczywistego" i przygotować go do wykonania następnych rozkazów. A oto cały program:

Warto zastanowić się nad zastąpieniem innych standardowych procedur, tak aby rysowały jednocześnie lustrzane odbicie.

BYŁY, SĄ, BĘDĄ

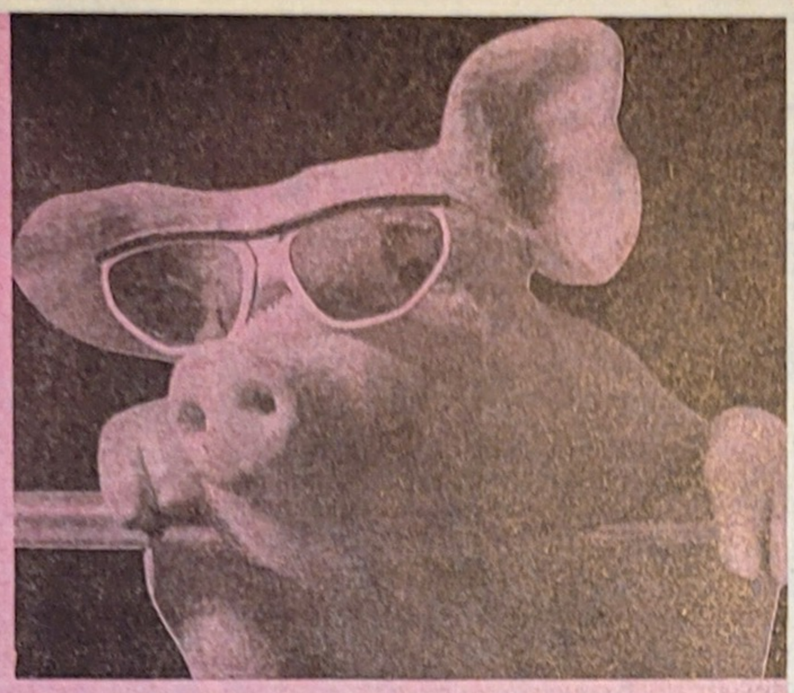

czyli błyskawiczna mini-sonda z okazji 1 kwietnia

- Czy szkoła jest dobrym terenem do robienia kawałów, dowcipów?
- Czy w szkole można dowcipkować bezpiecznie?

Pytania postawiono, a odpowiadają:
– Jedna Pani od polskiego
– Jeden Pan od matmy
– Dominika, Aśka, Tomek i „Zębol" – wszyscy z jednej szkoły (klasy VII i VIII) i jednego bloku stojącego w samym środku Warszawy.

Pani: Myślę, że w szkole zawsze robiło się dużo kawałów, bo w szkole spędza się tak wiele godzin, że nie sposób być ciągle uważającym, skupionym ponurakiem. Kawały i różnorakie dowcipy zawsze krążyły i oczywiście będą krążyły po szkole. Są zaraźliwe i podobne do kataru. Wszyscy go miewają i wszyscy przechodzą bardzo podobnie. Te szkolne kawały też są strasznie podobne. Jakby przekazywane z pokolenia na pokolenie. Sama przyznaję – nic nowego nie wymyśliłam ani jako uczennica, ani jako ciało pedagogiczne i niczym oryginalnym nie zaskakują mnie moi ukochani klasowi etatowi rozśmieszacze. Już wszystko było!

Zawsze w każdej klasie jest jakiś stały błazen. *(Nie zawsze jest to głupi błazen!).* Na każdą okoliczność ma coś do powiedzenia *(nie zawsze dowcipnie!)* albo coś do zademonstrowania. Wywołuje wesołość lub złość *(zależy z czym wyskoczy albo na kogo trafi!)*

Nauczyciel powinien być dowcipny i na dowcipy odporny. Uczniowie wypróbowują nauczycieli dowcipami. Jeśli nauczyciel podchwyci, zareaguje właściwie, tzn. roześmieje się albo – życzliwie (!) wyzłośliwi, to znaczy, że „w porządku". Jeśli odmie się albo co gorsza – wścieknie, to przegrał.

Jaki zrobiono mi ostatnio dowcip?... Moja klasa kupiła mi na imieniny... BAMBOSZE z różowymi pomponami. Umarłam ze śmiechu i natychmiast zrozumiałam tę ostrą aluzję. Musiałam zorganizować jakąś wyrypę dla całej klasy. Zobaczymy kto ma lepszą kondycję.

(W najbliższą sobotę cała klasa idzie do Kampinosu! – red.).

Pan: Szkoła jest terenem i instytucją kawałotwórczą. Najlepsze kawały, takie co to się je pamięta przez całe życie, robi się w szkole. I w wojsku. Przede wszystkim jednak w szkole.

Może nie są najmądrzejsze i wysublimowane, ale czy kawał musi być mądry? Najgłośniej śmiejemy się, gdy ktoś kogoś obrzuca tortem. Nie jest to oczywiście śmiech intelektualisty, ale... bardzo zdrowy.

Szkolne dowcipy są dosyć prymitywne, ale zawsze kogoś śmieszą. Śmieszą przede wszystkim tych, którzy je wymyślają, śmieszą tych, którzy kładą pinezki na nauczycielskim krzesełku (ostatnio pinezki są fatalne. Nic nie czuć!), śmieszą tych, którzy związali śpiącemu koledze sznurowadła trampek, czekając na moment, gdy się obudzi i wstanie. Oczywiście chłopak zerwał się i rąbnął jak długi na podłogę. Tamci się śmieli, poturbowanemu nie starczyło poczucia humoru, bo rzeczywiście fatalnie się potłukł. Oczywiście nie podejrzewam, żeby o to dowcipnisiom chodziło. Po prostu – jako się rzekło – nie są te szkolne dowcipy najwyższego lotu. Chociaż... bywają, bywają... zdarzają się! Moim zdaniem wspaniałe są niektóre ulotne gazetki wydawane pod ławkami. Ta „podziemna" działalność na ogół satyryczna – mnie się bardzo podoba. I chociaż głośno potępiam, zwłaszcza gdy kolportaż odbywa się na lekcjach, to z zainteresowaniem oglądam, czytam i podziwiam celność obserwacji, dowcipne skojarzenia, sformułowania.

(Pan „od matmy", czyli „Drąg" lub „Wieszak" czyta te podławkowce zupełnie oficjalnie. Podobno nigdy nie skonfiskował żadnego i nie domagał się pokazania „na siłę").

Bardzo lubię swoje karykatury. Jestem dość łatwy do wyśmiania i nawet od razu gdy przyszedłem do szkoły to się przedstawiłem swoimi studenckimi przydomkami. Oba się przyjęły i chyba są w powszechnym użytku. W moich karykaturach często wykorzystywany jest motyw wieszaka biurowego. No i dobrze!

Nie lubię i tępię dowcipy „ciężkie", takie, które obrażają, krzywdzą. Bywają takie ordynarności. Te są robione celowo z myślą o dokuczeniu. Takich „ciężkich dowcipnisiów" nie tylko nie darzę sympatią, ale nawet bywam wobec niektórych niesprawiedliwy, zapiekły. Nie tak dawno pogadałem sobie od serca z takim jednym, dawnym moim uczniem – już od kilku lat jest poza naszą szkołą, kończy właśnie liceum – zrobił w szóstej klasie obrzydliwy, głupi dowcip, którym sprawił wielką przykrość swojej koleżance i ja przez następne lata dosłownie nie mogłem obiektywnie oceniać jego pracy. Gnębiłem go, wymagałem więcej niż od innych. Teraz mi za to nawet dziękował, ale ja nie robiłem tego z sympatii. Przyznaję się do tego. To są po prostu ludzkie sprawy.

Dowcipem łatwo skrzywdzić. Niektórzy nauczyciele są może nazbyt wyczuleni, a nawet przeczuleni. A może zmęczeni? A może i to, i to. Zresztą uczniowie też w różny sposób reagują na kawały robione przez swoich rówieśników. Nie wszystkie budzą powszechny entuzjazm. Dlaczego miałyby budzić zawsze zachwyt nauczycieli?

Nauczyciele też robią sobie kawały. I też niezbyt mądre. Ostatni? Z pokoju nauczycielskiego?... Hm... jedna pani drugiej pani zamiast pocukrzyć, posoliła kawę.

Dominika: Bo ja wiem? W szkole jest zupełnie fajnie, ale naprawdę wesoło jest dopiero poza szkołą. Nawet zaraz za bramą. W klasie to jest głupie rzucanie ścierką, kredą, skakanie po stołach, przypinanie różnych – czasami nawet śmiesznych – napisów do pleców siedzącego z przodu, np. „Szukam wsparcia", „Nie mam się o kogo oprzeć"... Raz było bardzo śmiesznie kiedy koleżanka przyniosła do klasy szczeniaczka. Znalazła do na ulicy, gdy rano szła do szkoły. Nie było wiadomo co z nim zrobić. Nasza wychowawczyni nie lubi zwierząt, a akurat ona miała z nami pierwszą lekcję. Weszliśmy do pracowni. Piesek był w torbie. Najpierw siedział cicho, ale kiedy zaczęto się przepytywanie, to on zaczął popiskiwać. Koleżanka prawie usiadła na torbie. Pies tym bardziej piszczał, a w dodatku torba zaczęła przeciekać.

Co się działo w klasie to trudno opowiedzieć... Pani? Też się śmiała jak zobaczyła kałużę!

Aśka: W naszej klasie nic specjalnie śmiesznego się nie zdarzyło. Kiedyś chcieliśmy zrobić Dzień Wagarowicza, ale się nie udało. W ubiegłym roku ósma a zrobiła Dzień Marzanny. W klasie mieli Marzannę (tak naprawdę to jest jej drugie imię) i postanowili ją uroczyście 21 marca „utopić". Zostawili torby z książkami, na nich położyli wielką sałatę z zawiadomieniem: „Idziemy nad Wisłę, z Marzanną. Zapraszamy". I poszli. Jak wrócili, nie było żadnej awantury. Podobno powygłupiali się koło Starego Miasta, pośpiewali, pochlapali się trochę wodą i wrócili. Wybaczono im zwagarowanie z dwóch lekcji.

Tomek: W szkole zawsze zdarza się coś śmiesznego. Raz to są kawały takie wymyślone, a częściej – takie ni stąd, ni zowąd. Wczoraj u nas ktoś porozkręcał krzesełka i kilka osób w trakcie lekcji pospadało. Śmiechu było tyle, że nikt nie mógł nas uspokoić. Pani dyrektor najpierw, nie powiem, nie bardzo się śmiała, ale potem uspokoiła się i tylko kazała wszystko poskręcać.

Co było jeszcze śmiesznego? Nie tak dawno pozamienialiśmy dziewczynom torby. W klasie pięć dziewczyn ma jednakowe torby granatowe z czerwonymi kieszeniami. Żeby się nie mylić, zrobiły sobie z wełny takie pompony – maskotki. Każda inny. No i te pozamienialiśmy. Biegały całe popołudnie jedna do drugiej i szukały. Nie, nawet nie pogniewały się. Chciały się tylko koniecznie dowiedzieć kto i jak to zrobił, że nie zauważyły.

„Zębol": „Oj, niech pani nie pyta. Zęby mnie bolą". To mój stary dowcip. Dlatego jestem „Zębol".

Co zrobimy 1 kwietnia? Nie wiem jeszcze. Wymazać tablicy smalcem nie można, bo to już było, a poza tym u nas wszystkie pracownie są pozamykane. Za miany klas też już były. W zeszłym roku byliśmy zamiast na swoich lekcjach to w IIa. Chcieliśmy pójść na wagary, ale „Żuber" zapowiedział, żeby nam „ta głupia idea nie zaświtała". Bardzo męczące jest tak wymyślać kawały. Mnie w każdym razie nic do głowy dowcipnego nie wpadło. Nic mi nawet nie świta. Pewno się skończy na żartach takich: „O, jak się ubrudziłaś!", „O rany, Aśka, ale masz dziurę w kurtce" i na radosnym stwierdzeniu: „Prima Aprilis, nie wierz, bo się omylisz!"

OD REDAKCJI – zamiast komentarza:

No, pewnie, że jak trudno coś naprawdę wesołego wymyślić, to lepiej... nie wymyślać. Dowcip na siłę to zupełnie jakby łupać orzeszek laskowy młotem pneumatycznym. Lepiej po prostu uśmiechnąć się choćby do samego siebie. Pod nosem albo do lustra. Hej! Jutro 1 kwietnia.

O zdrowym żywieniu

pisze lekarz z Tarnowa

WIOSNA

O tej właśnie porze roku przyroda budzi się do życia. Organizm człowieka natomiast sygnalizuje różne dolegliwości! Jesteście osłabieni, bardziej skłonni do przeziębień, odczuwacie bóle w stawach kończyn i kręgosłupie, może wystąpić samoistne lub w czasie mycia zębów krwawienie z dziąseł. Możecie w tym okresie gorzej widzieć o zmroku. Wystąpić mogą zaburzenia w koncentracji, procesach myślenia i zapamiętywania, co może odbić się w Waszych ocenach w szkole.

Co jest tego powodem? Niedobór witaminy A i C, których braki Wasz organizm szczególnie dotkliwie może odczuwać na wiosnę. Warzywa i owoce są grupą produktów zawierających wyżej wymienione witaminy; które zeszłą niezależnie od pory roku muszą być codziennie dostarczane do organizmu. Ważnym i zawsze dostępnym źródłem witaminy C są wszystkie warzywa kapustne, a więc kapusta biała, włoska, czerwona, brukselka, także kalafiory, brokuły oraz pomidory, papryka i wszystkie zieleniny, jak koperek czy zielona pietruszka. Bogatym źródłem karotenu, czyli prowitaminy A, jest zawsze dostępna marchew, a także sałata, szpinak, zielony groszek, fasolka szparagowa oraz szczypiorek i zielona pietruszka. Warto wiedzieć, że warzywa przy swoich dużych walorach odżywczych i smakowych są niskoenergetyczne. Nie tuczą! W dodatku na wiosnę wartość odżywcza warzyw i owoców jest obniżona na skutek długiego przechowywania. W ziemniakach – które w kuchni polskiej są istotnym źródłem witaminy C – straty jej, wiosną, dochodzą do 70 procent, a w kapuście do około 40 procent. W tym okresie dobrym źródłem witaminy C może być

sok z kwaszonej kapusty, którym z powodzeniem można zakwaszać surówki. **Pamiętajmy o posiadaniu w domu rzeżuchy, która może być zielonym dodatkiem do kanapek!**

Cennym i koniecznym uzupełnieniem posiłków są przetwory owocowe i warzywne, a także różnorodne mrożonki. Te ostatnie zachowują wysoką zawartość witamin. Pamiętajcie jednak, że Wasz organizm niezależnie od pory roku wymaga różnorodności pokarmów!

A teraz podam Wam prosty przepis na pyszną surówkę z kiszonej kapusty. Składniki na 5 porcji potrawy – specjalnie w takiej ilości, bo chciałbym aby taką surówkę jadły z Wami w szkole Wasze Koleżanki i Wasi Koledzy. Oto proporcje:

300 g kapusty kiszonej, 1 cebula (50 g), 2 średniej wielkości (150 g) marchewki, olej sojowy 2 łyżki (5 g).

Sposób wykonania: **kapustę odcisnąć z nadmiaru soku, rozdrobnić (nie wolno płukać). Cebulę obraną, opłukaną, pokrajać w drobną kostkę. Obraną i opłukaną marchew zetrzeć na średniej tarce. Warzywa połączyć, dodać olej sojowy i niewielką ilość cukru do smaku, i ewentualnie odciśnięty sok z kapusty, wymieszać.**

Smacznego! Kto z Was pierwszy napisze, że nie wstydził się wziąć taką surówkę do szkoły i poczęstować kolegów?

JACEK ROIK

BREAK DANCE – to nie takie trudne

IV SIDE MOONWALK *(czyt. sajd munłok)* BOCZNY CHÓD KSIĘŻYCOWY

1. Przesuń prawą nogę na bok, tak, aby ciężar ciała spoczywał na niej. Zegnij prawe kolano. Podnoś ręce i poruszaj nimi zgodnie z kierunkiem przesuwania się.
2. Wyprostuj prawe kolano i postaw prawą nogę płasko na ziemi. Jednocześnie przesuń lewą nogę do prawej, podnosząc lewą stopę i zginając kolano. Ręce trzymaj swobodn wzdłuż boku.

3. Przesuwaj się dalej w bok przestawiając na przemian jedną, potem drugą nogę.

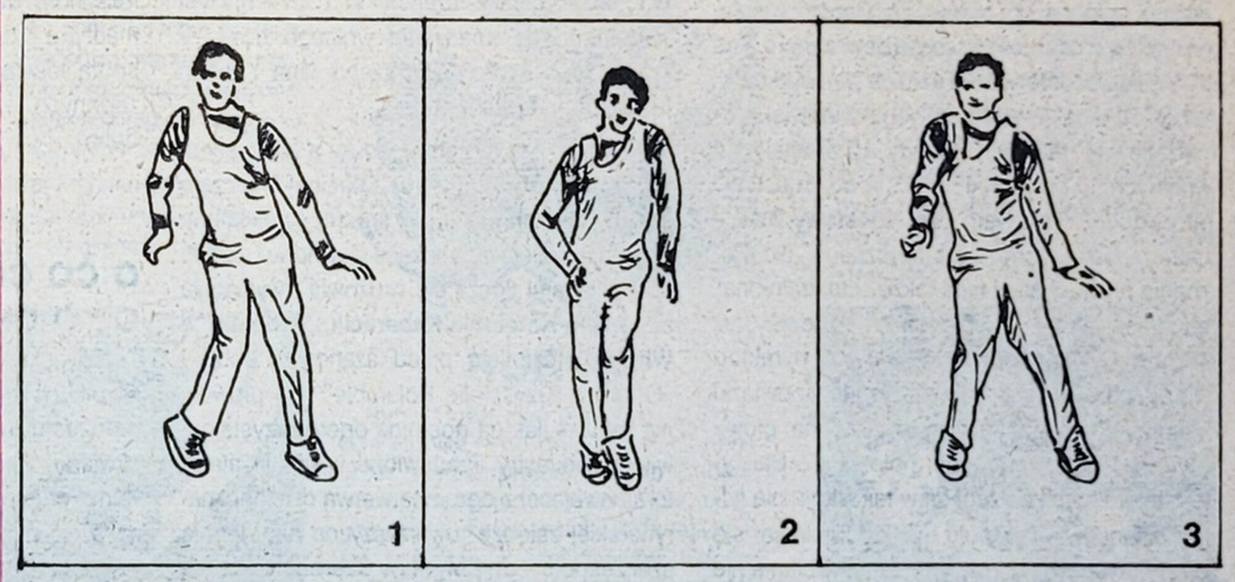

Jeżeli wkleiłeś serię do zeszytu – pokryj klejem tylko to miejsce!

Oprócz traszki zwyczajnej w naszym kraju występują też **traszki górskie** *(T.alpestris)* i **traszki grzebieniaste** *(T. cristatus).*

Traszki są podobnie jak salamandry, przedstawicielami płazów ogoniastych. Pielęgnowane w akwarium obsadzonym roślinami wodnymi o delikatnych liściach i dobrze natlenionej wodzie mogą być bardzo dekoracyjnym obiektem hodowli i obserwacji. Należy pamiętać, że zamieszkują one środowisko wodne tylko w ciepłej porze roku, podczas ich sezonu rozrodczego. Zimę spędzają ukryte w zakamarkach na lądzie. Jesienią należy pielęgnowane przez nas okazy wypuścić do ich naturalnego środowiska (najlepiej w pobliżu miejsca gdzie były złowione) lub umożliwić im odbycie spoczynku zimowego w warunkach sztucznych.

Pokarmem traszek są żyjące w wodzie larwy owadów, rureczniki i małe dżdżownice.

Zwierząt do hodowli możemy poszukiwać we wszelkich typach zbiorników wodnych. W odpowiednich warunkach możemy też spotkać larwy traszek, które podobnie jak kijanki i aksolotle mają pokaźnych rozmiarów skrzela zewnętrzne.

Samiczki są skromniej ubarwione niż samce. Parka tych sympatycznych płazów lub kilka ich larw będzie dobrym urozmaiceniem naszego akwarium. Temperatura w zbiorniku hodowlanym nie powinna przekraczać 20°C.

Traszki są zgodnymi współmieszkańcami i mogą być pielęgnowane wspólnie z innymi zwierzętami wodnymi. (AK)

- Do czego służy dyrektor?
- Kto wylał kubeł zimnej wody?
- Gdzie zapuszczono żurawia?

WOLNO ŚCIĄGAĆ – bo jest z czego!

Są szkoły, z których uczniowie czmychają do domu równo z ostatnim dzwonkiem. Klasówki, odpowiedzi, stopnie i mozolne wkuwanie, wypełniają kilka godzin obowiązkowej, eksploatującej „pańszczyzny". Nikt więc nie ma ochoty pozostawać tu ani minuty dłużej...

Ale są też i takie, w których lekcje – to tylko jedna strona medalu. A gdzie druga? Tą drugą może być na przykład ... zespół teatralny. Taki, w którym każdy, z choćby odrobiną smykałki aktorskiej, znajdzie swoje miejsce. Bo grając w nim – można obśmiać cudze i własne wady, czasem się nad nimi zadumać, wcielić w zupełnie inną postać, dać upust młodzieńczej fantazji i wyobraźni.

Szkolne teatry spotykają się co dwa lata w Poznaniu. No, może nie wszystkie – bo na Ogólnopolskie Forum Teatrów Dzieci i Młodzieży Szkolnej przyjeżdżają tylko te najciekawsze – wyłonione w eliminacjach wojewódzkich i rejonowych. W tym roku na III Forum spotkały się dwadzieścia trzy zespoły.

ZAMIAST BIEGAĆ BEZ CELU...

Wasz wysłannik do dziś jeszcze nie może przeboleć faktu, że nie obejrzał w akcji **„Prawdziwków** z **Prawdy Starej** (a zespół ten w pałacowych kuluarach uważano za jednego z głównych faworytów przeglądu). Szkoda – bo podobno było na co popatrzeć. Bardzo męska grupa (14 chłopców i tylko 2 dziewczynki z klas III–VI) zaprezentowała „Teatrzyk podwórkowy" – coś na kształt kabaretowego widowiska opartego na tekstach Wandy Chotomskiej i własnych. „Prawdziwki" pracują od dziesięciu lat pod kierownictwem pani **Wiesławy Baki** – nauczycielki wychowania fizycznego. Do Poznania przyjechała z nimi także „uteatralniona" matematyczka – pani **Teresa Prokopczyk** oraz – dla dodawania otuchy – sam pan dyrektor! Nieprawdą jest więc, że wszystkie obowiązki kulturalne muszą zawsze spadać na głowę biednej i skołowanej pani polonistki... Bakcylem teatralnym zarażeni są w tej szkole nie tylko członkowie zespołu (ci dopominają się prób nawet w dniu, gdy spotkania w planie nie ma!). Ich zapał udzielił się również uczniom młodszych klas. Zamiast biegać bez celu po wsi – gnają na próbę do szkoły, a potem stając przed zespołem – recytują z pamięci całe fragmenty przedstawienia, odgrywają sceny z widowiska i... proszą o malutką choćby rólkę dla siebie. „Prawdziwki" bardzo lubią to, co robią. Dla nich teatrzyk szkolny jest doskonałym sposobem na spędzanie wolnego czasu – zwłaszcza, że do najbliższego kina i teatru mają spory kawałek drogi...

Ale, ale... My tu gadu, gadu – a tymczasem w Sali Witrażowej Teatru „Marcinek" zaczęło się już przedstawienie! W środku ścisk jak na odpuście! Miejsca siedzące dawno już zajęte, pod ścianami tłoczą się widzowie i wyciągają szyje. Oto **Harcerski Kabarecik „Wróbelki"** z **Witnicy** prezentuje przed szanowną publiką „Operę o Krzysztofie Kolumbie". Co prawda, nie ma tu – jak na dostojną operę przystało – wielkiej orkiestry, usadowionej w kanale, ale za to śpiewającej z ogromną werwą dzielnej, marynarskiej załodze towarzyszy na akordeonie szef zespołu – **dh Zbigniew Czarnuch.** Nie ma

też okazałych dekoracji. Ba! Prawdę mówiąc nie ma żadnych dekoracji... A mimo to, widownia bawi się doskonale: klaszcze w rytm wpadających w ucho piosenek, podziwia wspaniałe krajobrazy i co chwilę wybucha śmiechem, zupełnie zagłuszając aktorów.

Już nie po raz pierwszy okazuje się, że do zabawy w teatr nie potrzeba wcale wiele...

Kiedy po południu zespoły dziecięce odpoczywały po emocjach przeglądu konkursowego, na scenę wkraczali starsi. Jedną z grup młodzieżowych, której spektakl przypadł do gustu Waszemu wysłannikowi, był **„Teatr Prób".** Ten ośmioosobowy zespół działa w Liceum Ogólnokształcącym **w Wągrowcu** pod czujnym i życzliwym okiem **Jana Kaspra** – młodego profesora języka polskiego. Na III Forum „Teatr Prób" przedstawił spektakl pt. „Druga nauka chodzenia", oparty na wierszach Aleksandra Jurewicza. Bardzo interesujący i mądry, a oprócz tego ciekawy plastycznie, ze sporą ilością niebanalnych pomysłów inscenizacyjnych – zebrał od wszystkich zasłużone brawa.

O CO CHODZI? O TO CHODZI!

Największym bodaj utrapieniem teatrów szkolnych jest – jak twierdzą instruktorzy – brak repertuaru. W tym roku ból ten zbytnio nie doskwierał. Spektakle zaprezentowane w lutowym Forum, w większości wypadków polecamy z czystym sumieniem: wolno ściągać, bo jest z czego! Potwierdzenie tej opinii można było zresztą znaleźć również w rozmowach towarzyskich i... na papierze.

Nieustające jury – czyli publiczność, która nieledwie przed godziną sama występowała na scenie – „na gorąco" oceniała popisy swoich kolegów. Przy wyłożonych w holu dużych planszach z tytułami spektakli i nazwami zespołów tłok jak na dworcu przed świętami. Wasz wysłannik dyskretnie co i raz zapuszczał komuś żurawia przez ramię (cóż, służba nie drużba) i czytał: *„Jesteś lekiem na całe zło... Przestała mnie boleć głowa!", „I o to właśnie chodzi! Niech to będzie wspaniała zabawa, a nie udawanie dorosłych". Kochani, dbajcie o dykcję!"* (o, to pewnie wpisał jakiś instruktor), *„Macie wspaniałe dziewczyny!"* (ani chybi to od chłopaków). *„To jest to! Mamy więc nowego laureata Złotej Maski!", „Nareszcie coś o nas! Brawo!".* Ale jest też kubeł zimnej wody: *„Nie napiszę, co o tym sądzę, bo byłoby wam przykro", „To nie jest sztuka. Jak coś takiego można pokazać na Forum. Kompromitacja!"*

Co na temat poziomu występów zespołów sądziło jury, złożone z profesjonalistów: aktorów, teatrologów, krytyków i instruktorów teatralnych, kulturoznawców, pedagogów? Odpowiedź na to znaleźliśmy ostatniego dnia – w werdykcie. W każdej kategorii wiekowej: teatrów dziecięcych i młodzieżowych, znalazło się aż pięciu szczęśliwców, którzy wyjeżdżali z Poznania ze Złotą Maską! Być może tak wyrównany poziom III Forum był rezultatem starannej selekcji zespołów, które pracując nie tylko od przeglądu do przeglądu, zdobyły już podstawowe sceniczne doświadczenie oraz – że było po prostu z czego wybierać!

Z III Ogólnopolskiego Forum Teatrów Dzieci Młodzieży Szkolnej zespoły wyjeżdżały z nowymi wrażeniami, Maskami, wyróżnieniami, ale też i „angażami". Zdobywcy Złotych Masek zostali zaproszeni przez warszawski Teatr Ochoty do występów na tamtejszej Scenie Debiutów. Ten sam teatr gościć będzie w lipcu na warsztatach zespół z Tarnowa. Zaś do Gdańska, do Teatru Wybrzeże pojadą „Prawdziwki", „Gagatek" i „Wróbelki".

IWONA STARZYŃSKA

Fot. **Teresa Fitzner**

Na zdjęciach:

1. Teatr z Tarnowa: „We are very happy to see us and show now our play" (czyli: Jesteśmy bardzo szczęśliwi, że możemy przedstawić wam naszą sztukę)

2. „Żegnajcie piękne damy, w dal siną odpływamy"... – „Wróbelki" przed szanowną publiką – w „Operze o Krzysztofie Kolumbie"

3. Minimum środków i maksimum radości – czyli „Prawdziwki" w akcji

12 ZWIERZĘTA AKWARYJNE

TRASZKA ZWYCZAJNA
(Triturus vulgaris)

Nagrody główne – ZŁOTE MASKI III Ogólnopolskiego Forum Teatrów Dzieci i Młodzieży Szkolnej – Poznań 1987

SCENA DZIECIĘCA

Przewodniczący Jury – Maciej Tondera, reżyser

- **„Prawdziwki" Szkoła Podstawowa w Prawdzie Starej**
- **„Gagatek" Młodzieżowy Dom Kultury w Białymstoku**
- **„Wróbelki" Szkoła Podstawowa nr 2 z Witnicy**
- **„Zespół Szkolny Szkoły Podstawowej nr 16 w Żorach**
- **„Bajkor" Szkoła Podstawowa w Korytowie**

SCENA MŁODZIEŻOWA

Przewodniczący Jury – August Kowalczyk, aktor

- **„Trupa Pałac" Pałac Młodzieży w Bydgoszczy**
- **„Pracownia Form Teatralnych" Pałac Młodzieży w Łodzi**
- **„Teatr Prób" Liceum Ogólnokształcące w Wągrowcu**
- **„Tearet" Młodzieżowy Dom Kultury w Krakowie**
- **Zespół Teatralny I LO. w Rybniku**

Na III Ogólnopolskie Forum Teatrów Dzieci i Młodzieży Szkolnej przyjechało dwanaście zespołów dziecięcych, jedenaście młodzieżowych, instruktorzy, wizytatorzy, jurorzy, prelegenci, dziennikarze i inni sympatycy imprezy. Razem ponad pół tysiąca osób...

★

Kto nie znał angielskiego, ten na spektaklu pt. „Apartament hotelu Plaza" siedział jak na tureckim kazaniu. Bowiem sztukę tę zespół z II Liceum Ogólnokształcącego w Tarnowie zagrał w języku dystyngowanych lordów. *„Litości! Choć jedno słowo po polsku! Uczę się języka niemieckiego..."* – napisał ktoś później w „Naszych recenzjach".

Teatr Ochoty – Ośrodek Kultury Teatralnej zaproponował zespołowi z Tarnowa udział w warsztatach prowadzonych w tym teatrze przez wybitnych pedagogów angielskich z londyńskiego Teatru Młodzieżowego.

★

W bursie szkolnej przy ulicy Przełajowej, gdzie zakwaterowane były zespoły dziecięce, odbyło się przyjęcie urodzinowe. Trzy lata kończył właśnie „Gagatek" z Młodzieżowego Domu Kultury w Białymstoku. Był tort, życzenia, prezenty i dużo śmiechu...

★

Piątego dnia Forum zespoły dziecięce i młodzieżowe dawały przedstawienia dla swoich rówieśników w Poznaniu, Obornikach, Wrześni, Nowym Mieście, Gnieźnie i Nowym Tomyślu.

★

Pst, pst... Tomek z „Wróbelków", który grał rolę Kolumba, został zaangażowany do zespołu ... zaledwie na trzy tygodnie przed wyjazdem do Poznania. „Awaryjny" Kolumb dał sobie radę zupełnie dobrze. Teraz Tomek ma dylemat: co wybrać – karierę piłkarza czy próby i występy z „Wróbelkami". Gdyby nie dało się wybrać jednej z możliwości, może warto je połączyć...

★

„Graliście profesjonalnie. Gdybym mógł – zaangażowałbym wasz zespół do teatru zawodowego" – powiedział przewodniczący Jury Sceny Młodzieżowej – znany aktor, August Kowalczyk. Uznanie jurorów i podziw publiczności wzbudził spektakl pt. „Łysa śpiewaczka" wg Ionesco, zaprezentowany przez „Tearet" z Młodzieżowego Domu Kultury w Krakowie.

★

Centrum Edukacji Teatralnej Dzieci i Młodzieży w Gdańsku ustanowiło Nagrodę Okrągłego Tortu, która przyznawana będzie na każdym Forum. Pierwszy tort, w tym roku – orzechowy – wydziobały do ostatniego okruszka „Wróbelki" z Witnicy.

★

Nabiegali się przed występem aktorzy „Teatru Prób" z Wągrowca, oj nabiegali! Wszystko przez roztargnienie... Na III Forum przygotowali „Drugą naukę chodzenia". Jest w tym spektaklu scena, w której wykorzystane są zdjęcia rentgenowskie: przy zgaszonym świetle dziewczęta podświetlają je latarkami... No i na cztery godziny przed spektaklem z przerażeniem stwierdzono, że ktoś zapomniał tych zdjęć zabrać z autokaru! A ten – odjechał w siną dal! Sprawdziło się więc stare powiedzenie: kto nie ma w głowie, ten ma w nogach. Bieganie po poznańskich szpitalach i tłumaczenie niecodziennej prośby dało na szczęście rezultaty. Przedstawienie zostało uratowane!

O NAJZWYKLEJSZYCH OSOBLIWOŚCIACH

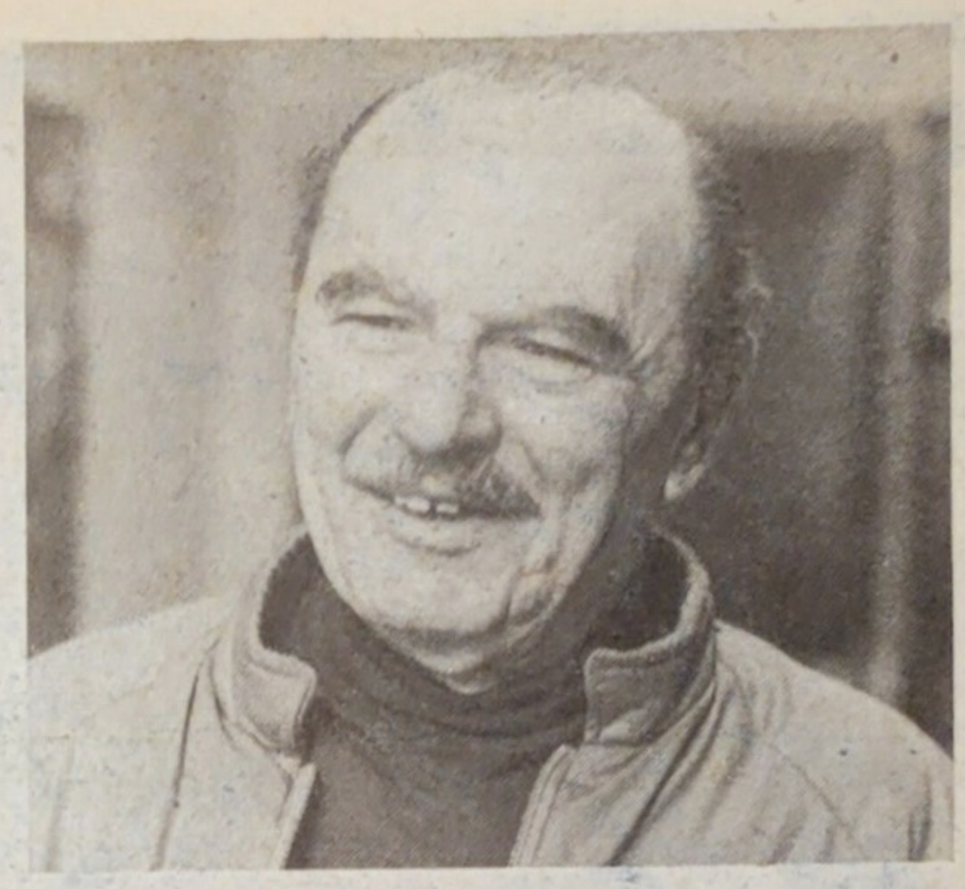

Z Marianem Kozłowskim właścicielem lamusa z ciekawostkami rozmawia „Świat Młodych"

– Jako wieloletni redaktor naczelny „Magazynu Polskiego", dziennikarz i przez lata „zarządca" lamusa z ciekawostkami w „Expressie Wieczornym" zajmował się Pan tysiącami zagadnień z najróżniejszych dziedzin. Nietrudno więc się domyślić, że to dziennikarstwo – zawód, w którym jest niezbędna dociekliwość i pasja szperacza, niejako podsunął Panu niezwykły zakres kolekcjonerstwa, jakim jest zbieranie ciekawostek.

– Oczywiście. Dziennikarz musi sporo wiedzieć, wciąż czytać, uczyć się, umieć obserwować i ... sprzedawać ciekawie najzwyklejsze nawet informacje. O, proszę – na tej ścianie wisi niedawno wydany kalendarz. Informacja, że Młodzieżowa Agencja Wydawnicza wydała nowy kalendarz sama w sobie nie jest ciekawa. Ale jeśli wzbogacić ją o wiadomość kto i kiedy stworzył pierwszy kalendarz na świecie, jakie były ich rodzaje, kiedy i dlaczego wprowadzono obecnie stosowany kalendarz gregoriański – to to już co innego, naprawdę ciekawostka.

– Jakim kryterium posługuje się Pan w ich wyborze?

– No cóż, wczuwam się w sytuację przeciętnego człowieka, który wyniósł ze szkoły pewien zasób wiedzy i dalej jest ciekawy świata. Z niejedną wiadomością, którą uważam za ciekawą, zapewne się zetknął, ale często w zupełnie innym, nie przykuwającym uwagi ujęciu. Po prostu: co mnie zaciekawia, ma – myślę – szansę zainteresować przeciętnego czytelnika.

– Mimo wszystko, wydaje mi się, że to hobby rzadkie...

– O, tradycja kolekcjonowania ciekawostek w Polsce istnieje, bez przesady, od wieków. Rodzajem takiej kolekcji były np. dawne księgi rodzinne – *silva rerum*. Zapisywano w nich obok najzwyklejszych wydarzeń rodzinnych również np. nieprawidłowości klimatyczne. Wydaje się też wszędzie książki i pisma bardzo przydatne kolekcjonerom tego rodzaju. Będąc w Stanach Zjednoczonych natrafiłem na miesięcznik Towarzystwa Popularyzacji Nauki. Okazał się kopalnią ciekawych informacji! Dowiedziałem się wtedy np. skąd się wziął w Europie kostium arlekina. Łowca ciekawostek powinien też sięgać do almanachów, porównań (np.szybkości), ksiąg rekordów, list popularności itp.

– Jakie „znaleziska" przynoszą Panu najwięcej satysfakcji?

– To informacje, które najbardziej zaskakują, bo wiążą się z dziedzinami najbliższymi człowiekowi. Nie myślimy, a często nie wiemy po prostu o tym np. że człowiekowi towarzyszy bez przerwy dziesięć tysięcy rodzajów ... pajęczaków. Nie mówię tu o zwykłych pająkach, ale o istotkach mikronowej wielkości, które już przed 350 milionami lat należały do tej samej linii. Żywią się złuszczoną skórą ludzką.

– Zbieranie ciekawostek to hobby niezwykle atrakcyjne – tanie i pouczające. Może poradzi Pan ewentualnym naśladowcom jak się do niego zabrać.

– Tak – jest godne polecenia. Pod warunkiem, że jest się człowiekiem czynnym, aktywnym intelektualnie, dociekliwym. Ja mam zwyczaj odkładać rzeczy, które wydają się godne miana ciekawostek do odpowiednich teczek. Może to być np. teczka z zagadnieniami etymologicznymi. Weźmy na przykład słowo „anegdota". Kto pamięta, że pochodzi ono od łacińskiego „non edita" – czyli „rzeczy nie nadające się do druku"? Ale, zaznaczam – zajmowanie się ciekawostkami etymologicznymi wymaga obłożenia się solidną podręczną biblioteką.

– W Pana zbiorku „Lamus ciekawostek" wydanym przez K.A.W. w 1974 roku znajdują się anegdoty, fakty z różnych dziedzin życia ujęte historycznie, statystycznie, hipotetycznie. To taki koszyk z różnościami. Myślę, że nie wypełnił go Pan całkowicie.

– O nie! To nigdy nie kończąca się kolekcja. Nie daje się po prostu zamknąć. Mam też teczki, w których mieszczą się rzeczy nie dające się od razu wyjaśnić. Zetknąłem się np. z informacją, że w dawnej Polsce ogon bobra był daniem... postnym. Nie natrafiłem jeszcze na przekonywające wyjaśnienie tego faktu i wystarczające jego potwierdzenie. Do takich zagadnień powracam z czasem. Inne znów informacje wymagają aktualizacji zgodnej ze stanem badań.

– Na zakończenie chciałabym prosić Pana o przedstawienie naszym Czytelnikom jeszcze kilku najzwyklejszych osobliwości, których nie znajdziemy w Pana poczytnym zbiorku. Chciałabym też sama ujawnić jedną Czytelnikom: Pan Marian Kozłowski jest prezesem Polskiego Związku Koszykówki i Prezydentem Europejskiej Federacji Koszykówki. A teraz dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: **EWA BIELSKA**

MIÓD

Zebranie nektaru, z którego w ulu powstanie następnie 15 dekagramów miodu – a więc spory talerzyk podany w domu do śniadania – wymaga olbrzymiej pracy pszczół robotnic. Muszą one w tym celu (wszystkie uczestniczące w przenoszeniu tej ilości nektaru do ula) przelecieć razem dystans równy obwodowi równika Ziemi. Same spożywają w tym czasie ok. 28 gramów miodu.

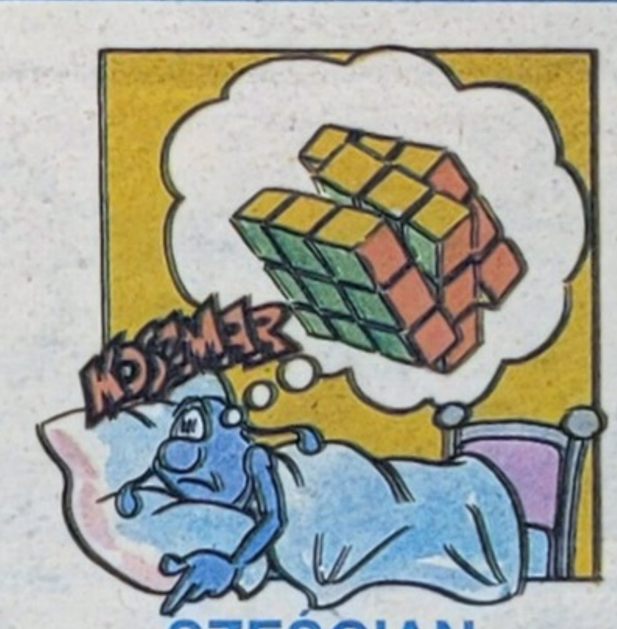

SZEŚCIAN RUBIKA

Rubik Cube – po angielsku, a Sześcian Rubika – po polsku, wynaleziony przez Węgra, profesora Ernö Rubika, posiada tylko jedno rozwiązanie, polegające na zgrupowaniu składających się nań małych sześcianików jednym kolorem na każdej z sześciu ścian. Ale z pomocą sześcianu Rubika możliwe jest zarazem dokonanie 43.252.003.274.489.856.000 różnych przekształceń.

DERWISZ I ARLEKIN

Derwisze hinduscy używają różańców składających się z 99 paciorków, z których każdy odpowiada jednemu określeniu boga. Jako szatę wierzchnią derwisz nosi płaszcz zwany muraqqa, zszyty z 99 łat, symbolizujących złudzenia bądź iluzje świata. W swojej wędrówce na Zachód okrycie to stało się na Sycylii kostiumem arlekina.

CHUSTECZKA DO NOSA

Wynalazcą chusteczki do nosa jest według Barbary Tuchman („A Distant Mirror") król angielski, Ryszard II, syn Edwarda Czarnego Księcia. W kronikach domowych tego monarchy opisano te chusteczki jako „małe kawałki płótna przygotowane dla króla jegomości do noszenia w ręce w celu wycierania i oczyszczania nosa".

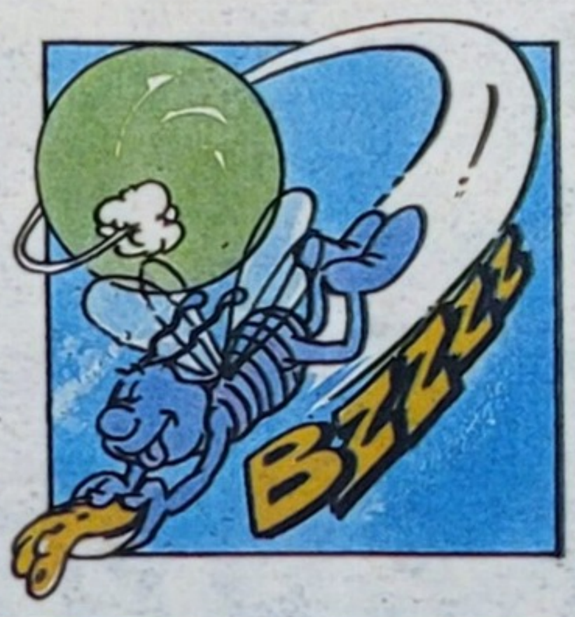

KARTKA PAPIERU SKŁADANA 50 RAZY

J. J. Servan-Schreiber przytacza w „Wyzwaniu światowym" następujący przykład kalkulacji podany przez Christophera Evansa:

„Weźmy kartkę papieru o przeciętnej grubości i złóżmy ją na dwoje pięćdziesiąt razy. Zapomnijmy przez chwilę o fizycznej trudności wykonania takiej operacji. Jaka będzie grubość tak złożonego papieru po jej zakończeniu? Pamiętajmy, ze będziemy pięćdziesiąt razy podwajać grubość uzyskaną po każdym złożeniu. Niewątpliwie należałoby raczej mówić tu o wysokości (a nie grubości).

Większość ludzi sugeruje, że będzie to grubość kilku centymetrów. Inni przypuszczają, że będzie to kilka metrów. Niektórzy, jeszcze śmielsi, wymieniają wysokość równą kolumnie Bastylii lub wieży Eiffla. Tylko zupełnie wyjątkowo ktoś odpowie, że będzie to Mount Everest, w przekonaniu, że sięga to granic wyobrażalności.

Tylko bardzo niewielu ludzi wie, lub chociażby przypuszcza, że ten niezwykły blok papieru wzniósłby się ponad Everest, ponad atmosferę, ponad Księżyc, ponad orbitę, planety Mars i sięgnąłby pasa asteroidów!"

BOKS

Pierwsza oficjalna walka bokserska o mistrzostwo świata w wadze ciężkiej, a zarazem ostatnia walka bez rękawic bokserskich, miała miejsce 8 lipca 1889 roku. Walczyli L. Sullivan (USA) i Jake Kilrain (Irlandia). Amerykanin zwyciężył na punkty w maratonie 75-rundowym.

Trzy lata później odbyła się pierwsza walka o mistrzostwo świata w wadze ciężkiej już w rękawicach bokserskich. Tym razem Sullivan uległ w Nowym Orleanie swojemu rodakowi, Jamesowi Corbettowi w 21 rundach również na punkty.

Tylko dwaj bokserscy mistrzowie świata wagi ciężkiej wycofali się niezwyciężeni z ringu. Byli to: James Joseph („Gene") Tunney, urodzony w roku 1898, zmarły w 1978, mistrz świata zawodowców od 1926 do 1928 r. oraz Rocky Marciano, urodzony w roku 1923, zmarły w 1969, mistrz świata w latach 1952–1956.

Najmłodszym bokserem zawodowym, który zdobył tytuł mistrza świata w wadze ciężkiej był liczący wówczas niespełna 22 lata Amerykanin, Floyd Patterson. W walce o tytuł mistrzowski pokonał on 30 listopada 1956 roku Archie Moore'a przez k.o. w piątej rundzie.

Floyd Patterson był również pierwszym mistrzem, który w kilka lat później powrócił na ring i odzyskał tytuł. Stało się to 20 czerwca 1960 roku, kiedy pokonał Szweda Ingemara Johanssona, podobnie jak Moore'a – nokautując go w piątej rundzie.

(Wybór i oprac. ciekawostek ***Marian Kozłowski*** *rys.* ***Szarlota Pawel****).*

ŚWIAT MŁODYCH

GWIAZDOZBIÓR

NOAH HATHAWAY:

Podziwiam Bruce'a Lee!

– Jaka postać z filmu „Niekończąca się opowieść" podobała ci się najbardziej?

– Malcolm. Jego rola była najpiękniejsza, wspaniale wyglądał w kostiumie trolla. Poza tym ten angielski profesor, choć liliput (107 cm) jest najweselszym człowiekiem jakiego znam. To mój najlepszy przyjaciel. W rzeczywistości nazywa się Phil Fondacaro.

– Czy Malcolm przypomina ci któregoś z twoich własnych nauczycieli?

– Nie. Po pierwsze nie uczy mnie nikt o takim wzroście. Po drugie – moją nauczycielką angielskiego jest kobieta o zielono-blond włosach, bo jest punkówą. Nazywa się Yvonne Garnier – jest Francuzką.

– Które przedmioty w szkole lubisz najbardziej?

– Szkoły nie lubię, więc niezbyt się o nią troszczę. Jedynym naprawdę interesującym mnie przedmiotem jest biologia. No i jeszcze wszystko co się wiąże z pracą businessmana.

– Niektórzy chłopcy, interesujący się przyrodą, zbierają owady, motyle... Czy ty również?

– Wolę kolekcjonować numery telefonów...

– Czy chciałbyś w przyszłości zostać biologiem?

– Nie jestem jeszcze pewien. Najpierw w każdym razie muszę iść na uniwersytet w Prinston, albo na podobny i zdać egzamin na handel i nauki gospodarcze. Albo do szkoły filmowej... Zobaczymy. A kiedy skończę uczelnię, to może zostanę aktorem, reżyserem i producentem – żeby móc samemu produkować filmy i grać w nich – tak jak Bruce Lee.

– Czy wzorujesz się na Bruce Lee?

– Tak, kocham go – był człowiekiem wyjątkowym, obdarzonym charyzmą!

– Czy obejrzałeś wszystkie jego filmy?

– Tak. Każdy co najmniej dwukrotnie.

– Czy naśladujesz jego styl karate?

– Nie. On ma swój styl, a ja swój. Nikt, od jego śmierci nie był tak dobry...

– Od jak dawna trenujesz karate?

– Przeszło 4 lata – dwie różne formy: taekwondo i regularne kata. Noszę podwójny brązowy pas. Do tej pory walczyłem w sparringach i w zawodach przeciwko innym szkołom.

– Dlaczego więc nie kręcisz takiego filmu jak „Karate Kid"

– Ten film mi się nie podoba, bo jest nieprawdopodobny. Nikt w dwa tygodnie nie może nauczyć się tak walczyć, by zwyciężyć pięciu ludzi, którzy noszą podwójne brązowe pasy. To nierzeczywiste i głupie. Ale przyznaję, aktorzy grają dobrze.

– Jaki przedmiot w szkole sprawia ci najwięcej trudności?

– Język hiszpański. Nie dlatego, że nie rozumiem, tylko ostatnio ten sam człowiek uczył nas hiszpańskiego i francuskiego. Nie mogłem go znieść, a i on mnie nie cierpiał. Kiedyś np. wszedłem do klasy ze złamanym nosem i trzymałem rękę przy twarzy, bo bardzo mnie bolało. Ośmieszył mnie wtedy przed kolegami. Doszło między nami do kilku ostrych starć. Ale to już minęło, bo na szczęście, odjechał teraz na stałe do Hiszpanii.

– W twojej szkole wykładowym językiem jest francuski. Czy miałeś w związku z tym jakieś trudności?

– Nie, bo francuskiego uczyłem się już w przedszkolu.

– Kim chciałeś być jako dziecko?

– Sędzią.

– Kto wpadł na pomysł byś nagrał płytę „Love is waiting"?

– Mój ojciec. Ale ja oczywiście też tego chciałem.

– Zaczesujesz czasami włosy wysoko, jak Billy Idol...

– Niezupełnie, nie chciałbym nikogo kopiować, ponieważ mam swój własny styl. Nawet spotkałem kiedyś Billy Idola, ale chciałbym lepiej go poznać. Musi być fajnym kumplem.

– Jakie zespoły muzyczne lubisz najbardziej?

– Duran-Duran – nieszczególnie, ale podoba mi się ich jedna piosenka – „Wild Boys". Wham – też nie. Madonny nie mogę znieść. Nie dlatego, żebym miał coś przeciwko niej personalnie, ale nie znoszę jej muzyki.

– Co zrobisz z pieniędzmi zarobionymi na filmie „Niekończąca się opowieść"?

– To postanowione, że zostaną wykorzystane później, na moje własne produkcje filmowe. Moi rodzice napisali już scenariusz. Film będzie nazywał się „Tancerz" i będzie opowiadać o piłkarzu, który biega po boisku jak tancerz i dlatego jest wyśmiewany.

– Czy masz przyjaciółkę?

– Kilka. Z czego dwie szczególnie dobre. Heather Helfert ma 15 lat i lubię ją najbardziej. Chodzi do mojej szkoły, ale do wyższej klasy. Znamy się już od roku. Heather jest blondynką, a moja druga przyjaciółka Lisa jest ruda niczym ogień. Chodzę z nią do tej samej klasy baletu.

– Nie zwracasz więc uwagi na kolor włosów u dziewczyn?

– Nie. Ważne czy jest inteligentna i ma poczucie humoru. Żeby wpaść mi w oko, musi też wyglądać bardzo atrakcyjnie i jeszcze mieć pozytywny stosunek do życia, nie brać narkotyków...

– Co sądzisz o narkotykach?

– Brać je – to głupota. Nie pomagają w życiu.

– Czy już paliłeś papierosy?

– Tak. Ale nie palę, bo nie chcę niszczyć organizmu.

– Czy boisz się śmierci?

– Nie. Tego lęku nikt nie zna, bo przecież każdy umiera tylko raz. Myślę, że trzeba brać z życia co najlepsze. Ale już byłem w bardzo niebezpiecznej sytuacji. Zostałem zaatakowany na ulicy w Los Angeles, przez uliczny gang – pięciu, może sześciu osób – wszyscy z nożami. Nie miałem szans. Wróciłem do domu z podbitym okiem i rozkwaszoną wargą. Matka zawiadomiła policję, bo wiedziałem kim byli – to gang z 18 ulicy...

– Czy należałeś kiedyś do gangu?

– Nie, to dla idiotów!

– Czy lubisz szybkie samochody?

– Jeżdżę motorynką, ale marzę o Ferrari.

– Kto według ciebie jest najlepszym aktorem?

– Podziwiam kilku – szczególnie Laurence Oliviera, a z aktorek Jane Seymour.

– Twój ulubiony film?

– Przede wszystkim – „Wejście smoka" – najlepszy film Bruce'a Lee – jego produkcji, reżyserii i w którym gra... Dobry też jest „Piątek – 13-go".

– Twoja pierwsza rola?

– W krótkiej reklamówce Pepsi-coli odtwarzałem jednego z synów Kennedy'ego, który pije Pepsi.

– Czy trudno przychodzi ci nauczyć się roli?

– Przeciwnie, rzucam okiem na scenariusz i gram.

– Co najchętniej jadasz?

– Japońskie sushi, albo potrawy chińskie. Myślę, że w poprzednim życiu byłem samurajem i dlatego tak to lubię. W Los Angeles jest pewna chińska knajpka, gdzie kucharze robią cuda z krabów i warzyw. To prawdziwi artyści. Na śniadanie piję tylko sok pomarańczowy.

– Czy wiesz co się stało z Artaxem, białym koniem z „Niekończącej się opowieści", którego chciano ci podarować?

– Nie, niestety nie wiem. Nie mogłem go zabrać do Ameryki.

Wg „Bravo"

Oprac. **EWA BIELSKA**

DOM MODY
świata młodych

CZARNE I BIAŁE

Mimo ogromnego rozwoju techniki fotograficznej, są ludzie, którzy twierdzą, że nie ma to jak klasyczne zdjęcia czarno-białe. Że tylko w nich zawarte jest prawdziwe piękno. Z ciuchami jest... podobnie. Przy bezustannych fajerwerkach barw ciągle jednak tonacja czarno-biała należy do dość bogato w modzie eksploatowanych. Z tą różnicą, że na fotografii czarno-białej występują wszystkie odcienie szarości, a w nurcie czarno-białej mody oba kolory są czyste i tylko te dwa.

W ogóle zresztą wszystkie zestawienia koloru białego (czystego, lśniącego tą bielą niemal) z jakimś innym ciemnym zawsze traktowane są jako szalenie eleganckie. Np. biały z granatem, biały z wiśnią, biały z brązem, z ciemną intensywną zielenią... Kogo czerń denerwuje, może wstawić na jej miejsce coś innego. Z tym, że czerń traktowana jest jako to, co najbardziej stylowe.

Metoda ubierania się w tym stylu jest prosta. Łączy się ze sobą rzeczy czarne, białe i czarno-białe. Na zdjęciu dziewczyny prezentują akurat pasiaste pulowery do białych spodni, ale to tylko jeden z przykładów. Po pierwsze, spodnie nie muszą wcale być białe, lecz równie dobrze czarne, a po drugie, ani nie muszą to być spodnie, ani pulowery ani paski. „Widzę" np. sukienkę z czarnego materiału w białe groszki ozdobioną białym kołnierzykiem, a do niej białe lub czarne sandałki; „widzę" spódnicę w jakieś biało-czarne maziaje noszoną z białą lub czarną bluzką z bawełnianego trykotu; „widzę" ciuch skomponowany z różnych materiałów biało-czarnych – białe kropki na czarnym tle, czarne grochy na białym tle, biało-czarne drobniutkie paseczki... Możliwości przeróżnych jest mnóstwo! Ciuchy mogą być zresztą wszystkie w jednym kolorze (albo białe wszystkie, albo czarne), a ten drugi kolor gra wyłącznie w dodatkach – pasek, klamerki we włosach, torebka, plastikowa biżuteria taka jak klipsy, bransoletki, korale czy broszki. Grunt to konsekwencja i niedopuszczenie niczego w żadnym trzecim kolorze.

Chociaż... czemu nie? Też można, tyle że to będzie już zupełnie coś innego.

RIUSZKA

dawno... niedawno...

TRZEJ FILOZOFOWIE

W tym tygodniu przypadają rocznice urodzin trzech filozofów, których dorobek z pewnością ukształtował postawy humanistyczne Polaków.

31 marca 1596 r. urodził się René Descartes, Francuz, doskonale znany jako **Kartezjusz.** Był on nie tylko filozofem, także matematykiem i fizykiem. Ze względu na wpływ jego dzieł na rozwój umysłowy Europy często nazywa się go „ojcem nowożytnej kultury umysłowej". Wykład swoich poglądów zawarł on najpełniej w dziele pod nazwą **„Rozprawa o metodzie"** wydanym w 1637 roku. Szukał on mianowicie metody myślenia niezawodnej praktycznie, uniwersalnej, pożytecznej, opartej na zasadach matematycznych. Kartezjusz jest autorem słynnej formuły **„Cogito, ergo sum"** – czyli „Myślę, więc jestem". Co formuła ta oznacza? Tyle, że istnienie człowieka określone jest przez fakt jego myślenia, to znaczy, że tak naprawdę człowiek wie, że istnieje, tylko dlatego, że myśli. I dalej – że wyróżnia człowieka spośród istot żyjących ów przywilej myślenia, snucia refleksji nad sobą i nad światem. Kartezjusz uważał, że wszystkie zjawiska przyrodnicze mają fizykalną przyczynę, która da się wytłumaczyć prawami przyrody. Taką postawę, jaką przedstawił Kartezjusz, nazywamy racjonalizmem lub sceptycyzmem.

Warto także przypomnieć, że jest on twórcą tzw. układu współrzędnych w matematyce, z którym i wy macie do czynienia w starszych klasach.

31 marca 1886 r. roku urodził się **Tadeusz Kotarbiński,** filozof, etyk, logik, ecz przede wszystkim twórca tzw. **prakseologii,** czyli ogólnej teorii sprawnego działania, albo nauki o racjonalnym działaniu. T.Kotarbiński uważał, że wśród wielu czynników ludzkiego działania najważniejsza jest skuteczność. Najpełniejszy wykład prakseologii zawarł Profesor w **„Traktacie o dobrej robocie"** (1955). Trzeba tu koniecznie powiedzieć, że prakseologia jest szczególnie przydatna w teorii programowania informatyki oraz w nauce organizacji i kierowania. W tym znaczeniu jest on jakby ojcem naszej komputerowej epoki.

W etyce prof. T. Kotarbiński stworzył wzorzec **„spolegliwego opiekuna"**, to jest kogoś, kto czuły na potrzeby drugiego człowieka chętnie spieszy mu zawsze z pomocą i tę zasadę ma zawsze przed zasądą zaspokojenia własnych potrzeb.

3 kwietnia 1886 roku urodził się **Władysław Tatarkiewicz,** historyk filozofii i estetyki. Wydał monumentalne dzieło **„Historia filozofii",** z którego dziejów myśli ludzkiej nauczyło się wiele pokoleń Polaków. Napisał także m.in. **„O bezwzględności dobra" i „O szczęściu"**.. W tej ostatniej książce zawarł m.in. myśl, że szczęście jest o tyle coś warte, o ile potrafimy nim obdarzyć innych ludzi.

„Zastanawiam się nad pracą w jakimś obserwatorium astronomicznym . Niestety, nie wiem ani gdzie się zgłosić do takiej pracy i jakie są wymagane kwalifikacje" – pisze Jacek Ochmiński ze Spiczyna. Inni wprost pytają, w jaki sposób można zostać zawodowym astronomem. Odpowiadam więc wszystkim zainteresowanym, że astronomem zostaje się po ukończeniu studiów uniwersyteckich na wydziałach posiadających kierunki astronomiczne. Znajdują się one m.in. na Uniwersytecie Warszawskim, Toruńskim, Wrocławskim a także na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. A więc droga jest prosta, poprzez zdanie matury i egzaminu wstępnego na uczelnię. Ci zaś, którzy zamierzają uprawiać astronomię jako hobby, mogą rozwijać swoje zainteresowania w oddziałach PTMA

PREZES

WIDZENIE W PRZESTRZENI BEZŚWIETLNEJ

Radioastronomia jest nauką młodą. Pierwsze kroki zaczęła stawiać dopiero po wojnie, jednak jej dzisiejsze wyposażenie może już zaimponować. Jednym z większych jest radioteleskop zainstalowany pod Moskwą w Obserwatorium Radioastronomicznym Instytutu Fizyki im. P.Lebiediewa. Jest to 22-metrowe zwierciadło paraboliczne, zmontowane z arkuszy duraluminium (95% Al i 5% Cu). Podaje ono przychodzące z kosmosu sygnały: „głos" Słońca, Księżyca i planet na antenę – tubę. Uzyskane dane są następnie opracowywane przy użyciu złożonych urządzeń elektronowych. Niezwykle wysoka dokładność wykończenia powierzchni reflektora pozwala na odbiór bardzo krótkich fal, rzędu 1 cm. Dzięki temu udało się przeniknąć przez szczelną warstwę chmur otaczających planetę Wenus (dla teleskopów optycznych, chmury te są zupełnie nieprzezroczyste).

Im dalej od Ziemi znajduje się nieznany wszechświat, tym słabsze jest jego promieniowanie radiowe. Powstaje konieczność budowania coraz to potężniejszych radioteleskopów. Tak na przykład w obserwatorium Jodrel Bank w Anglii, dziesięciometrowej długości anteną mierzy w kosmos gigantyczna czasza o średnicy 76 m. Teleskop ten pozwala na „wysłuchanie" kosmicznych wydarzeń, które zaszły miliony lat temu. Dzięki niemu można dziś sięgnąć w kosmos na odległość ponad 1 miliarda lat świetlnych. Angielski radioteleskop nie jest jednak ostatnim słowem techniki. W Związku Radzieckim trwa budowa radioteleskopu, pozwalającego badać obszary wszechświata odległe o miliardy lat świetlnych.

Dzięki radioteleskopom udało się w ostatnich latach wykryć wiele źródeł radiopromieniowania kosmicznego. Nierzadko zdarza się, iż jakiś obiekt jest źródłem i światła, i radiopromieniowania (Mgławica Krab oraz inne pozostałości po gwiazdach supernowych). Były jednak wypadki, kiedy promieniowanie nadchodziło z miejsc, gdzię przyrządy optyczne nie stwierdziły obecności żadnych ciał niebieskich. Uwaga astronomów całego świata skoncentrowała się niedawno na gwiazdozbiorze Łabędzia (270 mln lat świetlnych), gdzie znajduje się najsilniejsze źródło fal radiowych. Źródło to nazwano Łabędziem A. Wielokrotnie próbowano sfotografować Łabędzia A za pomocą teleskopów optycznych, lecz bezskutecznie. Dopiero 5-metrowy teleskop zainstalowany na Mount Palomar w USA ujawnił zdumiewający obraz dwóch galaktyk przenikających się wzajemnie, których środkowe części były silnie zniekształcone. Nasuwa się przypuszczenie, iż zostały one zgniecione przez ogromne siły przyciągania grawitacyjnego, wynikłego w czasie zderzenia czołowego. Zderzenie galaktyk nie oznacza oczywiście zderzeń poszczególnych gwiazd odległych od siebie średnio o setki lat świetlnych. Gwiazdy pozostają więc nienaruszone, jakkolwiek ich drogi ulegają dużemu zniekształceniu. Jednak zderzenie pyłu i gazu międzygwiezdnego zmienia postać galaktyki i powoduje wzrost temperatury do 100 mln stopni. Pył i gaz międzygwiezdny zaczyna więc świecić, zmienia się charakter pól magnetycznych w przestrzeni, zachodzą gwałtowne procesy elektryczne, a fale radiowe będące bezpośrednim skutkiem wszystkiego pędzą w przestrzeń i osiągają Ziemię po milionach lat.

W jaki sposób jednak wytworzyło się tak silne promieniowanie? Badania natężenia i widma Łabędzia A wykazały, iż niemożliwością jest, aby wynikło ono wskutek nagrzewania trących się obłoków. Dwa centra radiopromieniowania znajdowały się w odległości 120 000 lat świetlnych, a więc niemal trzy razy więcej niż wynosiła widzialna rozciągłość galaktyki. Może więc owe źródła fal radiowych umieszczone były w obłokach zderzających się gazów międzygwiezdnych? Ale skąd w takim razie wzięła się olbrzymia energia radiopromieniowania, dziesięciokrotnie silniejsza od energii świetlnej zderzających się galaktyk? Rozrzedzone partie brzegowe nie mogłyby jej wyprodukować. Pozostaje możliwość zderzenia się galaktyki z antygalaktyką składającą się z antymaterii (dodatnie elektrony i ujemne protony, a dowodem na istnienie takiej substancji może być chociażby zbadana kometa Arenda–Rolanda, która pojawiła się na niebie w 1967 roku) lub zderzenie przynajmniej z jakimś obłokiem zbudowanym z antymaterii. Liczni uczeni twierdzą również, iż są to dwie rozchodzące, a nie schodzące się galaktyki.

Wśród innych wielkich antenowych konstrukcji świata, znajduje się m.in. bezobrotowy z powodu swej długości radioteleskop w pobliżu Sydney (Australia), którego nakierowywanie pozostawia się obrotowi Ziemi, oraz najpopularniejszy chyba radioteleskop niemiecki typu „Würzburg-Riese", były radar Wermachtu służący do wykrywania bardzo dalekich zgrupowań bombowców.

Adam Lipski
ul. Lubelska 6
22-460 Szczebrzeszyn

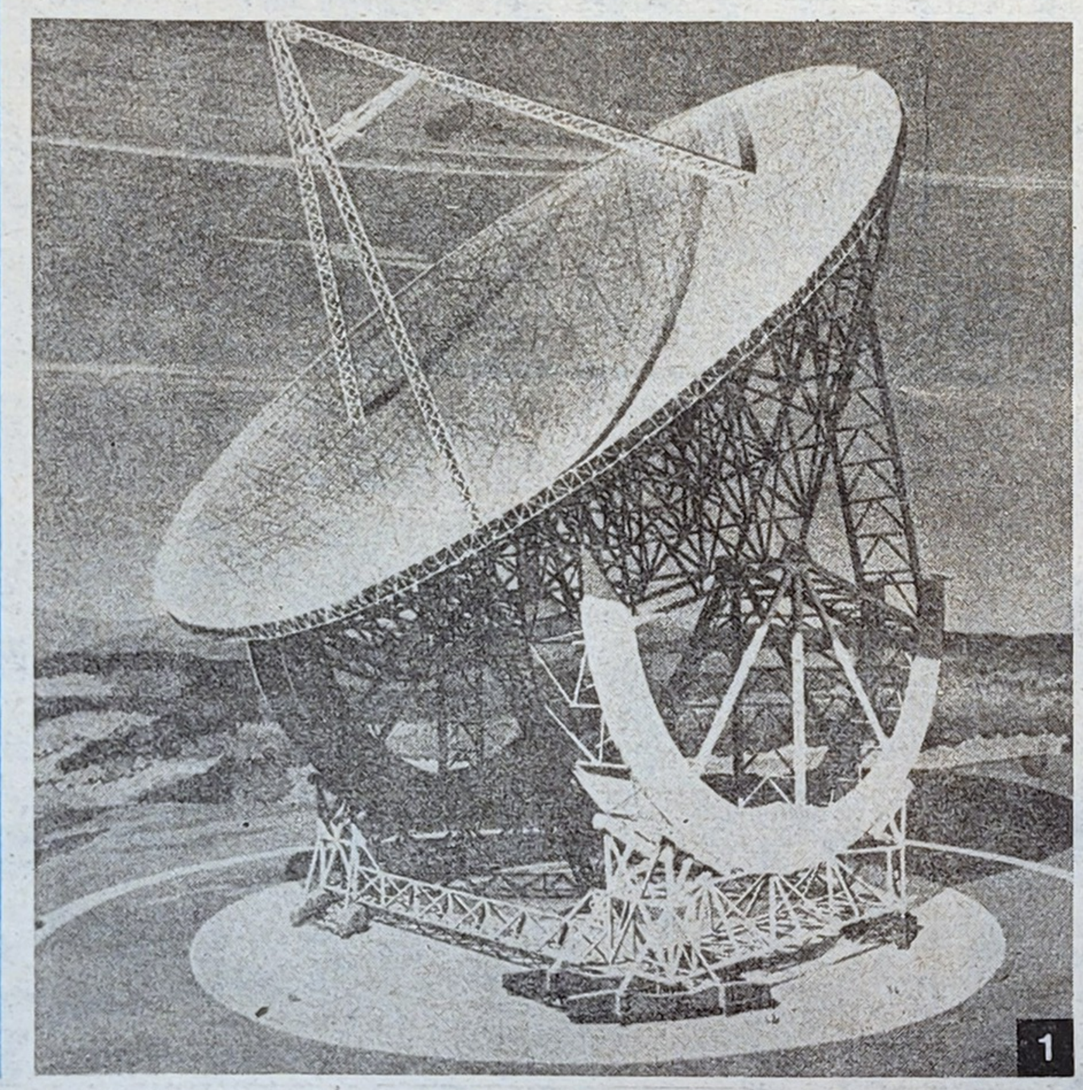

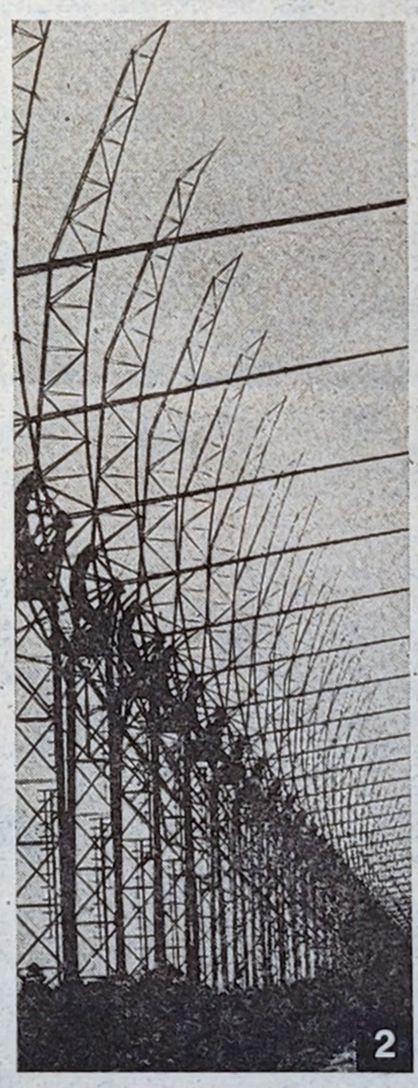

Na zdjęciach:

1) Radioteleskopy mogą być różnego kształtu i wielkości. Ten na zdjęciu 1 ma czaszę o średnicy 200 m ważącą 600 ton i zbudowany jest głównie z aluminium

2) Oto inny rodzaj radioteleskopu „liniowego". Zbudowany nad brzegiem rzeki Oki (dopływ Wołgi) ma długość jednego kilometra

SPOSÓB NA KOSMICZNY dialog

Chciałbym poruszyć temat dość dziś popularny, mianowicie problem nawiązania kontaktu z innymi cywilizacjami. Kontakt z cywilizacją o podobnym jak nasz poziomie nauki i techniki jest bardzo nikły, ale że kiedyś nawiążemy łączność z cywilizacją wyprzedzającą nas o jakieś milion lat jest bardzo wysoki. Nie jeden człowiek zadaje sobie pytanie, jaka może być korzyść z nawiązania kontaktu z inną cywilizacją? Na pewno wielka. Wielka dla nauki i techniki. Lecz czy nie przyniosłoby to straty, a nawet zagrożenia (np. inwazja). Hipoteza ta nie jest bezsensowna. Jeśli przyjąć, że rozwój nauki i techniki nie wpływa na rozwój kultury i moralności to hipoteza ta może być brana pod uwagę. Nie należy wykluczać możliwości, że jakaś obca cywilizacja będzie niosła niebezpieczne ekspansywne cechy. Prawdopodobnie jednak spotkanie tak niedojrzałej społeczności jak nasza jest niewielkie.

Najprawdopodobniej zainteresuje Czytelników sposób jakim można porozumieć się drogą radiową z mieszkańcami innych światów. Środkiem wymiany informacji pomiędzy nami a istotami z różnych planet nie może być rzecz jasna, żaden język ziemski. Może być to język... matematyki. Jak to zrobić? Sprawa prosta. Najpierw nadawać całą serię: 3,4,5,9,16,15 pojedynczymi impulsami, a później w systemie dwójkowym: 11,100,101,1001,10000,11000. Każda liczba wyrażana za pomocą znaków „0" i „1"

Krzysztof Cwikliński
ul. Niedźwiedzia 45/11
36-232 Wrocław

niebezpieczeństwo. Dopiero jak Damian zażądał współpracy...

– Więc jednak zażądał.

– Naturalnie, to przecież było celem całej tej intrygi. Wówczas Narzymski został zmuszony do działania.

– Co więc postanowił?

– Spotkali się na dziedzińcu Tuileriów w biały dzień. Ludzie zazwyczaj omijają te ruiny, siedlisko przestępców w mniemaniu większości. Było to idealne miejsce na załatwienie takiej właśnie sprawy. Damian zagroził publicznym wyjawieniem „nieuczciwej postawy Narzymskiego – jak się wyraził – który odmawia spłacenia udzielonej mu pożyczki i wręcz zaprzecza jakoby ją otrzymał". Dowodem miał być rewers z podpisem dłużnika. Damian postawił ultimatum: albo Narzymski ugnie się i spełni czego od niego zażądają, albo odpowiednie oświadczenie wraz z rewersem ukaże się w paryskiej prasie.

– Łotr! – wybuchnęła Róża. – Zaczynam współczuć Narzymskiemu.

– Stryj Meli poprosił o zwłokę, powiedział, że potrzebuje dwóch dni do namysłu. Gdy po tym terminie przyszedł na to samo miejsce, Damiana nie zastał. Czekał godzinę, potem wszedł w ruiny tam właśnie, gdzie był niegdyś gabinet cesarza.

– Tam znalazłam pudełeczko – przypomniała Róża.

– Tak, pamiętam. Narzymski zauważył, że coś palono w kominku, były też obok ślady krwi. Tak się tym przestraszył, że uciekł.

– Boże, a co to było?

– Tam przypuszczalnie zginął Damian Dobrocki, bo od tego czasu nikt go więcej nie widział. Zabił go ktoś, kto równie jak Narzymski był jego ofiarą. Nazajutrz stryj Meli znowu wybrał się do ruin. Żadnych oznak zbrodni już nie było. Ślady krwi zmyto, palenisko przysypano gruzem. Gdyby wówczas uważniej szukał, znalazłby swój rewers. Widać pudełeczko wypadło z kieszeni Damiana podczas walki czy szamotania się i nie zauważone leżało w kominku. Dopiero ty...

– Powiedziałeś mu o tym?

– Tak i oddałem rewers. Mówił, że cały czas lękał się, że ktoś zrobi z niego użytek.

– Biedny – westchnęła Róża. – A jednocześnie taki podły.

– Podły, bo słaby – dodał Ryszard – A przede wszystkim zdeprawowany. Był od lat pod wpływem Fabiana. Po śmierci brata musiał pozbyć się z domu jego żony, tego żądał lokaj. Umieszczając ją w klinice doktora Larivière, właściwie uratował jej życie. Prosił lekarza, by nie traktował bratowej jak pacjentki, „dom zdrowia" miał być jedynie jej chwilowym schronieniem. Doktor Larivière zgodził się na wszystko, jak wiadomo za dobrą opłatą gotów był udzielać nie tylko schronienia.

– A Mela? Jak mógł zostawić ją na cmentarzu i nie zainteresować się, co się z dzieckiem stało?

– Mela – jak mi powiedział – była na pogrzebie pod opieką pokojówki. Żadna serdeczność nie łączyła go z bratanicą, w ogóle ledwie ją zauważył. Wiele osób brało udział w żałobnej ceremonii, wszyscy podchodzili do niego z kondolencjami, trudno mu było uważać na dziewczynkę. Pokojówka nie dopilnowała małej, która wymknęła się niepostrzeżenie i musiała zabłądzić wśród grobów. Zniknięcie bratanicy Narzymski przypisał Fabianowi. W domu zrobił mu nawet straszną scenę. Lokaj z trudem przekonał pana, że tym razem nie był winien. Cieszył się jednak po cichu, zniknięcie dziewczynki chwilowo odpowiadało jego planom.

– Wiesz co, Ryszardzie – powiedziała wtedy Róża – zaglądanie w głąb podobnej duszy przyprawia mnie o dreszcz zgrozy.

Ryszard bez słowa pokiwał głową. Wówczas to Anto pomyślał, że szwagier zna o wiele więcej tajemnic wiążących pana i lokaja wspólnym łańcuchem występku.

Dalej Fabian działał już samodzielnie. Tragiczny wypadek u Czerwonych Skał był wyłącznie jego pomysłem. Tak samo, jak zamach na Ryszarda. Odtąd lokaj coraz więcej żądał i coraz pewniej wydawał rozkazy, ciągle przy tym potrzebował pieniędzy.

– Wiecie, jakie wyznanie Narzymskiego zrobiło na mnie największe wrażenie? – Ryszard oparł czoło na splecionych dłoniach i zamilkł.

– Jakie? – przynaglała Róża.

– Było to podczas jednej z moich ostatnich u niego wizyt na bulwarze Montparnasse. Czuł się już bardzo źle, gorączka nie opuszczała go, a jednocześnie dygotał z zimna. Lekarz rokował słabe nadzieje na utrzymanie go przy życiu. Wiedział o tym i bał się śmierci, choć często rozmawiał o niej z księdzem Hłuśniewiczem. Otóż owego dnia gdy przyszedłem, powiedział mi tak:

– Chcę panu wyznać, co stało się punktem zwrotnym mojego życia.

Cdn.

DZIEŃ ŚMIECHU

Tekst i rysunki Janusz Christa

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW
UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 38(4279)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33, telex 0315569).
REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42, **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48, **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orygelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-29), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13).
TELEX 81-36-58
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 03-965 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń 350 zł za 1 cm², 150 zł za 1 słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA RSW „PRASA-KSIĄŻKA-RUCH" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne: Marlena Hanke
Opracowanie techniczne: Grażyna Pajorkowska
Korekta: Barbara Boguszewska
Skład: Zakłady Wklęsłodrukowe RSW „Prasa-Książka-Ruch" ul. Okopowa 58/72
Montaż i druk: Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 3227 i 918/G/87 K-71
Nakład 439 000

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY
00-561

UŚMIECH NUMERU

PRABABCIA Mądralowa wybrała się w podróż koleją. Na stacji przy okienku pyta:
– Ile kosztuje bilet?
– To zależy, dokąd pani chce jechać – odpowiada kasjerka.
– Jak to dokąd? Do mojej wnuczki, oczywiście!

– ★ –

PAN MĄDRALA pieczołowicie myje swojego malucha. Kiedy wylewa na dach ostatnie wiaderko wody, jego sąsiad dogaduje złośliwie:
– Niepotrzebnie pan go podlewa! I tak już większy nie urośnie...

– Po co to brzydkie słowo? Wśród ludzi z naszej sfery... A zresztą czyny pańskie nie zawsze były zgodne z tak zwaną moralnością.

– Nie rozumiem.

– Wystarczy, by pan wytężył nieco pamięć.

– W takim razie... – Narzymski otworzył portfel.

– O nie – powstrzymał go gestem i lodowatym wzrokiem Dobrocki. – Już za późno. Mam pański podpis na rewersie.

– Oddam panu pieniądze, a pan mnie rewers – oświadczył gość. – To prosta transakcja.

– O nie – powtórzył Dobrocki. – Transakcja wcale nie jest taka prosta. Została dokonana, warunki omówione, pański podpis złożony.

– Ale ja nie wyraziłem zgody na te warunki – usiłował protestować Narzymski.

– Od tego wyroku nie ma odwołania. – Dobrocki wypowiedział to w formie niby żartu, ale w jego głosie dźwięczała groźba.

Wacław Narzymski oddał dług karciany przed północą i z determinacją w duszy oraz z garścią pożyczonego złota zasiadł przy zielonym stoliku. Szczęście mu dopisało jak nigdy. Nie tylko oddał sumę, która pozwoliła mu wziąć karty do ręki, ale prawie podwoił to, co był winien Damianowi.

Świtało, gdy odsunął krzesło i wstał. W sali było szaro od dymu z cygar. Zmęczone twarze graczy, ich zaczerwienione powieki i wymięte kołnierzyki frakowych koszul świadczyły o pracowicie spędzonej nocy.

Narzymski wrócił do domu i w ubraniu rzucił się na łóżko. Po paru godzinach gorączkowych majaczeń, które nie były krzepiącym snem i nie przyniosły wytchnienia, udał się do mieszkania Dobrockiego.

– Oto dług – położył na stole sto tysięcy. – Proszę o zwrot mojego rewersu.

– Może pan zabrać te pieniądze – burknął Dobrocki. – Powiedziałem, że transakcja zawarta obowiązuje.

– Ale ja nie zawierałem z panem żadnej transakcji – krzyknął Narzymski. – Nie potrzebuję pańskich pieniędzy. Jeżeli żąda pan procentu, to chętnie...

– Młody człowieku – przerwał wyniośle Damian. – Wczoraj byłem panu potrzebny. Nie ja do pana, ale pan przyszedł do mnie. Rewersu nie oddam, a pieniądze...

– Może pan nie oddawać – upór gospodarza wyprowadził Narzymskiego z równowagi. – A pieniądze i tak zostawiam. Wierzę, że pan zniszczy rewers, a gdyby pan zapomniał...

– Niczego nie zapominam. – Spojrzenie przezroczystych oczu przejmowało dreszczem. – Pamięć służy mi jeszcze znakomicie.

Na tym się rozstali – opowiadał Ryszard. Ale nie był to koniec. Dobrocki nie zniszczył rewersu, nad Narzymskim zawisła groźba nowego szantażu.

– Przecież Narzymski zwrócił mu pieniądze – zauważyła Róża. – Czegóż więc Damian chciał? Czy miał nadzieję zmusić go do posłuszeństwa?

– Oczywiście. Narzymski nie byłby pierwszym ani ostatnim, którego Damian naginał do swojej woli. Pieniędzy, jak widzisz, nie brakowało mu, dostawał ile chciał, a właściwie ile potrzebował, kupował bowiem ludzi. Obok cara miał teraz drugiego mocodawcę, księcia Bismarcka. W czasie wojny oddał Prusom nieocenione usługi.

– I co Narzymski? – dopytywała się Róża.

– Nic. Cóż mógł zrobić? Póki Damian milczał, nie miał powodu do niepokoju, choć wiedział, że nad jego głową zawisło groźne

Dokończenie na str. 7